

POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI

PRZEWODNIK
NARCIARSKI
PO KARPATACH
I TATRACH – TOM VI.

SZLAKI

NARCIARSKIE

TATR POLSKICH

JÓZEF OPPENHEIM

V7:305474
22 2006878270

Biblioteka Gl. AWF w Krakowie



1800062140

47047

517-0

POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI

PRZEWODNIK NARCIARSKI
PO KARPATACH I TATRACH

TOM VI.

**SZLAKI NARCIARSKIE
TATR POLSKICH
I GŁÓWNE PRZEJŚCIA
NA POŁUDNIOWĄ STRONĘ**

NAPISAŁ

JÓZEF OPPENHEIM

RYUNKI

WANDA GENTIL-TIPPENHAUER

NAKŁADEM POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO
KRAKÓW 1936



1082

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

913 (438:23) : 496.92/-93] (036)

PRZEDMOWA WYDAWCY

W roku 1934 opracowała Komisja Wydawnicza Polskiego Związku Narciarskiego szczegółowy plan wydania kompletnego zbioru przewodników po terenach narciarskich gór polskich. Zarząd Główny P. Z. N. plan ten zatwierdził i postanowił przystąpić do wydania „Przewodnika Narciarskiego po Karpatach i Tatrach“, w sześciu odrębnych tomikach, ogłaszanych kolejno według ważności zapotrzebowania.

Konieczność takiego wydawnictwa dla polskiego narciarstwa była oddawna palącą, gdyż nasze tereny narciarskie opracowane są bądź fragmentarycznie, bądź też dla niektórych grup górskich brak jest wogóle przewodnikowej literatury. Duże jednak koszta związane z wydaniem całokształtu „Przewodnika“ wymagały rozłożenia realizacji zamiaru na czas dłuższy. Podzielono więc cały materiał na sześć odrębnych tomików, co zresztą uzasadnione było także względami praktycznej wygody dla turystów.

W wykonaniu powziętego postanowienia ukazały się już w roku 1934, i znajdują się na półkach księgarskich „Bieszczady“ — od przełęczy Wyszkowskiej po przełęcz Łupkowską, opracowane przez prof. Dr. Zygmunta Klemensiewicza ze Lwowa. Przewodnik ten jest trzecim tomikiem zamierzonego wydawnictwa. Obecnie zaś ukazuje się tomik szósty p. t. „Szlaki Narciarskie Tatr Polskich i Główne przejścia na Południową Stronę“, opracowany przez Józefa Oppenheima z Zakopanego.

Wielkie doświadczenie autora i wypróbowane jego znawstwo narciarskich terenów Tatr, oraz warunków uprawiania turystyki zimowej w górach wysokich — dają rękojmię, że oddany szerokiemu ogółowi narciarzy nowy tomik związkowego „Przewodnika Narciarskiego po Karpatach i Tatrach“ spełni doskonale swe zadanie i cieszyć się będzie zasłużonym uznaniem wśród turystów zimowych

POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI.

Kraków, w styczniu 1936.

TURYSTYKA NARCIARSKA W TATRACH.

TRUDNOŚCI DRÓG NARCIARSKICH.

Drogi letnie nie wspólnego z drogami narciarskimi nie mają. Dróg zimowych w ścisłym tego słowa znaczeniu, szczególnie w otwartym terenie tatrzańskim — niema. Istnieją pewne możliwości np. przełęcz, skroś którą się przechodzi na nartach, ale któredy: bardziej na lewo, rynną, zboczem, czy bulą — określić ściśle zgóry niepodobna. To zależy i nawet bardzo zależy od warunków, okoliczności, czy fantazji orjentacyjnej trampa narciarskiego, który z danych śniegowych, atmosferycznych i własnej umiejętności, każdorazowo improwizuje dla siebie najlepszą drogę.

Psychika turysty zimowego musi się oswoić z podstawowym tym faktem. Narciarz terenowy nie osiągnie nigdy wymarzonej przez laików „klasy“, o ile od zarania swych wyczynów turystycznych kształcić nie będzie w sobie świadomości, iż drogę narciarską zjazdową, czy podejściową, należy każdorazowo indywidualnie wybrać, i to bardzo starannie a rozmaicie wybierać, w zależności od warunków dnia.

Wszelkie znakowanie zimowe odgrywa jedynie rolę pomocniczo-orientacyjną, co do kierunku najwyżej, lecz nie może być brane ściśle, jak latem. Nawet z drogi leśnej zdrowy rozum każe często skręcić i jechać między drzewami, o ile śnieg jest tam lepszy niż na drodze.

A cóż dopiero na otwartych zboczach górskich! Znakoowanie w podobnym terenie, gdzie insolacja, wiatr i różnorod-

ność opadu wytwarzać mogą co dnia nieobliczalnie zmienne warunki, musi być traktowana przez narciarza jako drogowskaz kierunku — nigdy jako droga, której niewolniczo trzymać się wypadnie.

Narciarz — o ile w sobie nie wyrobi zdolności samodzielnego wypatrywania drogi w terenie górskim — później czy wcześniej ulegnie wypadkowi, a wogóle zmarnuje połowę przyjemności zjazdowych, stając się niewolnikiem śniegu i stromizny, zamiast być ich panem, zdolnym wykorzystać ich zalety, a omijać zasadzki. Dlatego każde przejście zimowe nabiera w gruncie rzeczy posmaku pierwszego przejścia. Narciarz nigdy wiedzieć nie może ściśle, co go czeka na danej przełęczy. Choćby ją dwadzieścia razy przeszedł śpiewająco, za dwudziestym pierwszym — da mu taką szkołę, że zbaranieje.

Ale czy w tem nie tkwi właśnie najwyższy urok życia a i nart poniekąd?...

Stopień trudności danej drogi narciarskiej jest więc teoretycznie bardzo trudny do określenia. Zależy bowiem w stu procentach prawie od jego królewskiej mości śniegu i jej wysokości pogody. Wbrew pozorom, stromizna odgrywa trzeciorzędną rolę. Tam, gdzie przy lodzie, lub szreni, kark skrócić można przy 20% kącie nachylenia zbocza tatrzańskiego, to kiedyindziej na puchu, lub firnie, gwizdać możesz, zsusując ze zbocza o 40% spadzie.

Psychika narciarza winna być tak giętką, jak życie.

Narciarz terenowy musi badać, patrzeć, wiekuiście śledzić, pamiętać co było wczoraj, a przewidywać co jutro przyniesie, naginając siebie i szlaki swych dróg do warunków dnia, o ile chce wyjść cało i żywo! Inaczej żyć mu się odechce w objęciach gór.

O trudności drogi narciarskiej decydują zasadniczo w Ta-

trach cztery czynniki: warunki śnieżne i lawinowe, warunki atmosferyczne, stromizna oraz umiejętność techniczno-orientacyjna narciarza, pozwalająca jednemu przejść śpiewająco tam gdzie równocześnie drugi kark skręca, lub telepie nędzne ciało, niczem po łożu madejowem.

Stąd też określenie czasu trwania jakiejś drogi narciarskiej jest nadzwyczaj trudne. Decyduje o tym nie tylko umiejętność techniczna narciarza, ale przede wszystkim gatunek napotkanego śniegu i pogoda, mogące w przejściach najprostszych pozornie dróg, powodować godzinne różnice.

WARUNKI ŚNIEŻNE I LAWINY.

Narciarz jeździ po śniegu — prawda pierwsza i zasadnicza. Ale ów dla laika synonim uroczej białości, pozornie zawsze jednakiej: słowo śnieg — nic nie mówi narciarzowi.

Śnieg — dobrze — ale jaki?!... Puch, boski puch, cudowny firn czy piekielnie lamliwa szreń, przetykana kalafiorami?

Gips, boraks, gangle, sparszywiały śnieg odwilżowy, złączony z podłożem, czy lecący na dźwięk głosu ludzkiego?

Śnieg, wysokogórski władca przestrzeni, stanowi o podstawowej pierwszej wielkiej niewiadomej, od której zależy trudność danej drogi narciarskiej.

Niestety, Tatry nie grzeszą boską monotonią zimowych śniegów. Poprostu brakuje im tysiąca metrów na wysokość i czy czegoś tam jeszcze. Ale cóż robić?... Chuchaniem śniegu nie przerobisz, ani praojców nie zmusisz zmienić miejsce osiedlenia, stąd więc i jeździć wypada na tem, czem nas niebo łaskawie obdarzyło. A jest tego...

Ujmijmy zresztą sprawę rzeczowo a dobitnie. Kto nie widział śniegów tatrzańskich — niech siada.

Dlatego zimą w Tatrach, nie masz — ściśle mówiąc — z góry określonej drogi zdecydowanie trudnej czy łatwej. Dziecinna przełęcz, krówska perć latem, niewinny zjazd przy firnie lub puchu, w objęciach szreni nabiera cech niebezpiecznej stromizny, czyhającej na każdy nieostrożny ruch narciarza.

Podajcie, które można z łatwością zrobić na nartach po sam szczyt w niedzielę, w poniedziałek nie puści, zmuszając mozolnie kuć stopnie w oblodzonym i stwardniałym na żelazo-beton śniegu.

W dobrych warunkach zjazd dziesięciominutowy, w złych — godzinę ci zabierze, lub bezceremonjalnie zmusza do odpychania się kijkami, gdzieś dwa dni temu migał w szaleńczym pędzie.

Skala różniąca śniegi tatrzańskie jest tak rozpięta, jak skala tarcia po lodzie i wacie.

I właśnie, w zależności od jakości śniegu, narciarz musi ocenić trudności szlaku, a raczej być przygotowanym na wszystko zawsze i stale. Z tej strony przełęcz niewiadomo czym pachnie druga strona. Śnieg godzinę temu miękki, za pół — zmieni się w taflę łamliwej szreni.

Marzeniem każdego narciarza jest jak wiadomo firm, legendarny śnieg wiosenny, częściej opisywany w kurjerkach, niż oglądany w nieskazitelnej swej formie w Tatrach. Słońce musi go wysmażyć, a mróz zamrozić, naprzemian przez parę dni jednolitej pogody; ale o ile się trafi, zezwala na wszelką brawurę, ewolucje, lekceważenie stromizn i lawin, przy podejściu jak i zjeździe. Jednakże należy pamiętać, że pod wieczór lub w chmurny dzień, firm zmienia się w szren.

Idealny śnieg zimowy puch — miewa już swoje kaprysy. Zbyt wiele puchu na zboczu pachnie lawiną, a torowanie w świeżym, nieuleżałym puchu, szczególnie przy dłuższej wycieczce, wypompować mogłoby Herkulesa, gdyby jeździł na nartach.

Po dużym opadzie zimowym należy przeczekać z dzień lub dwa, aby puch się uleżał, zanim wyruszymy na dłuższą wycieczkę.

Niestety rzadko u nas oglądany, szeleszczący kuzynek

puchu, błyskotliwy boraks, oraz imitacja zimowa firnu, śliska przemarznięta kasza, sypiąca się jednakże chętnie lawiną — należą do nielicznej rodziny śniegów, łaskawie usposobionych dla łydek narciarza.

Antytezą tych ideałów jest szreń, i łamliwa szreń, jasna cholera i czarna rozpacz narciarza tatrzańskiego.

O ile jeszcze na jednolitej szreni, szczególnie przy kantach, dadzą się wykonać krótkie a zwięzłe ewolucje, hamujące z miejsca niebezpieczny w danych warunkach rozpęd — przy głębokiej łamliwej szreni, wszelka sztuka zawodzi. Jest to jeden z najniebezpieczniejszych śniegów dla nóg, jak i nart; tnie buty pierwszorzędnie. W terenie nadaje się chyba jedynie do ślimaczej jazdy zakosami, z duszą na ramieniu.

Zwykła szreń, której twardość wahać się może od miękkości zamarzającej grudy, po matową twardość chińskiej porcelany, dla różnaitości zakwitać może chropowatym kalafiorrem, wyboistym ganglem, tępym gipsem, otwierając urozmaiconą listę zmiennych śniegów tatrzańskich, nużących niesłychanie nogi, a groźnych dla ścięgien, kości, nart i zębów narciarza. W terenie podobne śniegi wymagają bardzo ostrożnej jazdy, nie popuszczania ani na chwilę nart, starannego wypatrywania drogi i szybkiej orientacji po odcieniu śniegu, aby nie ulec gwałtownemu zahamowaniu lub szarpnięciu.

Zarywające, męczące mięśnie, mało nośne śniegi odwilżowe, bardzo groźne pod względem lawinowym, dopełniają z gruba listy udręk śnieżnych, czyhających na śmiałka terenowego. Ale wszystkie one dochodzą do pełni swego złowrogiego wyrazu dopiero przy silnej stromiźnie. Upadek na szreni po równem, jest tylko upadkiem, na stromem zboczu tatrzańskim — leceniem w przepaść. Szarpnięcie na małym wzgórk — nieprzyjemnością, przy silnym pędzie — zerwać może ścięgna.

Jazda terenowa różni się zasadniczo od boiskowej właśnie różnorodnością nawarstwień śnieżnych, zdolnych przemienić dziecinny zjazd w ciężką przeprawę.

W zimie więc niema dróg łatwych czy trudnych. Jest droga, na której przydarzyć się może wszystko. Szczególnie w Tatrach, obdarzonych dużymi stromiznami i bardzo kapryśnymi pokładami śnieżnymi. Narciarz wyruszający w góry musi być przygotowany na wszelką ewentualność.

To, że przeżył kiedyś najwyższą jakąś przełęcz bez trudu — nie dowodzi, aby nazajutrz na dwukroć niższej karku nie skręcił, albo conajmniej — o ile pod szczęśliwą gwiazdą się urodził — nart nie połamał.

W tem właśnie tkwi tajemniczy urok turystyki zimowej, pełnej niespodzianek najwyższego gatunku nawet na najprostszej drodze.

Lawina, biała śmierć, czyhająca w słońcu na narciarza, wedle poetycznych wyrażeń, w oczach laików otoczona bywa nimbem groźnej tajemnicy, niczem Pallada z głowy Zeusa wyskakująca, niewiadomo czemu, jak i kiedy.

Tymczasem sprawa lawin, owego groźnego nibyto memento mori, stale wiszącego w górach nad głową narciarza — sprowadza się prawie że wyłącznie do gatunkowości śniegu. Kto wymowę śniegu rozumie, lawinie samochcąc pod nos nie podejdzie.]

Często się słyszy naiwne twierdzenie, jakoby wiosną dopiero góry zakwitały lawinami. Fatalna omyłka, którą należy jak najszybciej sprostować!

Zimowe lawiny puchowe należą do najgroźniejszych dla życia narciarza. Jeżeli jeszcze przy wiosennej lawinie — o ile kamieniem głowy nie rozwali, a nóg nie potrzaska zwałami brył śnieżnych — można liczyć na dwadzieścia centymetrów powietrza koło głowy, które może pozwoli przeżyć narcia-

rzowi godzinę czy dwie, zanim go odkopią, to w zimie, drobniuteńki puch, nie naruszając binokli na nosie, wciska się tak szczelnie w usta i drogi oddechowe ofiary, iż proces uduszenia następuje prawie że błyskawicznie.

Lawiny chodzą równie dobrze w grudniu jak i kwietniu, rankiem, południem, wieczorem, jak i nocą. Lawiny bowiem zależą przede wszystkim od jakości opadu śnieżnego, temperatury, naruszającej konsystencję warstw śnieżnych oraz od nieostrożności samego narciarza, nieopatrznie przecinającego śnieg na zboczu, gdy śnieg ten jest licho z podłożem powiązany.

Widzimy więc, że głównym, jeżeli nie zasadniczym, czynnikiem powodującym lawiny, jest śnieg. Truizm ten jest najwyższą prawdą narciarską w górach.

(Ile śniegu spadło, na jakie podłoże i w jakich warunkach atmosferycznych?)

W tych trzech zapytaniach mieści się cały katechizm lawinowy.

Duży opad powoduje zawsze — w jakiejby nie przypadł porze — tendencję do lawin.

Duży opad kilkudniowy podwyższa niebezpieczeństwo do maximum. Należy wtedy przeczekać parę dni, aż śnieg osiadzie, a ze stromych zbocz lawiny zejżą same z siebie.

Najmniejszy opad na stwardniałe podłoże (krustę lodową, szreń) spowodować może lawinę przy względnie nawet małej stromiznie. Wogóle gdy śnieg pod nartami, lub butem, sypie się, zdradzając mierne powiązanie z podłożem — istnieje groźba lawiny. Silne słońce po śnieżnym opadzie również działa katastrofalnie.

Przeciwnie, gdy śnieg pada przy odwilży i dobrze się zwiąże z podłożem, niebezpieczeństwo lawin słabnie.

Jeśli śnieg pada przy silnym wietrze, zwiewany z grani,

gromadzi się po dolinach, mamy wtedy na graniach szreń, w dole zasy, lecz groźba lawin błędnie.

Drugi dogmat: każda gwałtowna zmiana temperatury podwyższa niezmiernie niebezpieczeństwo zejścia lawin. Więc: nagła odwilż, spowodowana wiatrem halnym czy inną przyczyną; upał insolacji słonecznej, lub jej zanik. Wogóle momenty zmian temperatury, naruszając gatunkowość nawierzchni śnieżnej w porównaniu z dolną jego warstwą, wywołują znane niebezpieczeństwo zsunięcia się deski śnieżnej.

Dlatego to, powodujący często w przeciągu kilku godzin dwudziestostopniowe skoki termometru wiatr halny, uważać należy za najgroźniejszego podrywacza lawin.

W Tatrach, podczas wiatru halnego, a szczególnie po świeżym opadzie, lawiny mogą iść prawie zawsze, równie dobrze dniem jak i nocą, same z siebie, lub przy najłżejszym poruszeniu śniegu przez niedoświadczonego lub lekceważącego niebezpieczeństwa narciarza.

Trzecim czynnikiem, powodującym lecenie śniegu, jest — ma się rozumieć — i sama stromizna. Teoretycznie dwudziestoprocentowe nachylenie zbocza wystarcza, by umożliwić, przy odpowiednich warunkach, zsuniecie się śniegu.

Typową konfiguracją terenową dla lawin są wszelkie żleby. Każdy żleb, każda rynna, każde nawet wklęsnięcie terenu przy stromiznie jest naturalną drogą lawin w odpowiednich potemu warunkach. Kto uważnie przypatrzy się Tattrom, pojmie odrazu groźną tę prawdę terenową. Wykoszone w dole lasy dośpiewają mu resztę.

Zbytne wybrzuszenia terenu jak i śniegu, nic dobrego nie wróżą. Nawis spadając, lub nieostrożnie przekopywany, również wystarczy aby spowodować lawinę. Nieopatrzny skok z nawisu przy dużym śniegu wywołać może ten sam efekt.

O ile dostrzegamy na śniegu jakiegokolwiek rysy czy pęk-

nięcia (często w okolicy skał) — śnieg taki należy uznać za bardzo podejrzany. Często bowiem lawiny, na wiele godzin czy minut przedtem, zdradzają się popękaniem śniegu. Śnieg nabrzmiały, nietknięty zejściem żadnej lawiny, również zapowiada ją w niedalekiej przyszłości, przy okazji choćby nierozważnego okrzyku ze strony narciarza. „Szanuj ciszę gór“ nie jest czczem hasłem zimą, może być kwestją życia.

Najbezpieczniejsze do podejść jak i zjazdów są wszelkie grzędy i, w warunkach lawiniastych, narciarz powinien trzymać się wyłącznie tych ostatnich. Zbocza pokryte kosówką są naogół pewniejsze pod względem lawin od stoków trawia- stych, ale tak długo jedynie pokąd wystaje ze śniegu choć ślad kosówki. Gdy śnieg ułoży się grubą warstwą ponad ko- sówką, kosówka lawiny już nie powstrzyma.

Umiejętność wyboru drogi narciarskiej w terenie jest najważniejszym sprawdzianem turystycznej klasy narciar- skiej, jedyną dziewięćdziesięcioprocentową asekuracją wobec lawin i wypadków.

To śnieg również nie pozwala na ścisłą ocenę czasu trwa- nia jakiejś tury narciarskiej. Nawet najlepszym technikom może nieprawdopodobne kawały urządzić. Niech zacznie le- pić pod nartą, kilogramami obciążając nogi i wykręcając kostki, uniemożliwiając nawet zjazd na największej stromiż- nie?... Kto tego nie przeżył, ten nie uwierzy, że można przy pewnych odwilżowych śniegach, pięć godzin się telepać, gdzie normalnie zjazd trwa pół godziny! W tych warunkach prze- ścicia górskie mogą dziesięć razy tyle sił narciarzowi zabrać i czasu, co w pomyślnych. Wyruszając w góry, zawsze nar- ciarz winien się z tem liczyć, bo czasem, nawet przy ideal- nych warunkach na całej drodze, czterdzieści metrów oblo- dzonego nad przepaścią trawersu nadetatowo parę godzin zabierze.

Lekceważyć w górach warunki śnieżne może tylko ten, komu jeszcze one szkoły nie dały. Szczególnie na graniach w Tatrach niema żartów. Miał za trudy przejścia być wniebowziętym do raju narciarskiego, można przeżyć zejście do piekieł. Tak! to śnieg i głównie śnieg decyduje zimą o zmęczeniu.

Narciarz, wyruszając w góry, musi się zorientować: jakie mogą być chwilowo warunki śnieżne, kiedy nastąpił ostatni opad, w jakich warunkach atmosferycznych, jak mogły podziałać na śnieg od tego czasu wiatr lub insolacja słoneczna? Gatunkowość bowiem śniegu w górach nie od niego samego zależy, ale od fantastycznej jego rodzicielki — pogody.



WARUNKI ATMOSFERYCZNE.

Drugim z rzędu, niesłychanie ważnym czynnikiem, decydującym zimą o trudności i niebezpieczeństwie drogi narciarskiej w górach, to poetycznie tak zwana aura, co w gwarze tatrzańskiej zwie się: mrozem, dujawią, mgłą, kurniawą lub słońcem.

Jeżeli największy mróz w Tatrach, przy ciszy i słońcu, conajwyżej wyszczypie narciarzowi uszy i policzki, to wiatr słusznie zwany być może najgroźniejszym przeciwnikiem człowieka w otwartym terenie górskim. Poprostu może nie puścić!...

Narciarz, który czmychnie lawinie z pod nosa, pokona kilometry wzniesień i zjazdów w najbardziej kopnym śniegu, czy przy najcholeryczniejszej szreni — wobec wiatru może się poczuć dzieckiem bezradnym i bezsilnym.

I nieraz się niem poczuł, sam on i ów, najbardziej nieustraszony wyga górski.

Badania alpejskie wykazały, że wiatr z miejsca odbiera turyście pięćdziesiąt procent sił, a skromne doświadczenia tatrzańskie odstąpiły, że ironiczny ten olbrzym, gwiżdżąc po graniach — gdy zechce, poprostu zdmuchnie człowieka z ordynarnego Uplazu Skupniowego, nie mówiąc już o takich Czerwonych Wierchach.

Największym niszcycielem śniegu jest również wiatr.

Niestety — ruszając w góry nigdy nie wiadomo czy się z tym kochankiem szczytów nie spotkamy. Siedzi czasem

schowany za jaką grzędą i na grani dopiero wybucha niespodzianie piekielną muzyką. Ukocha sobie jakąś dolinkę i od przełęczu chwytą cię w taniec, spychając w dół z djabelskim chichotem. Zedmie śnieg do zielonych traw i lodu, lub wygoli kamienie, abys nogi pokręcił tam, gdzieś sobie najpiękniejszy zjazd obiecywał...

A wiatr zimą, to lód przenikający członki do rdzenia krzyża pacierzowego, wir zapierający oddech, ogłuszający skowytem zmysły, wyrwijający narty z rąk, ciskający człowiekiem o ziemię, by odebrać mu resztę władzy nad sobą i światem.

Kto nie przeszedł lodowych sekund życia w objęciach wiatru górskiego, nie wie co znaczy powoli umierać...

A z wiatrem chodzi często w parze drugi najśmiertelniejszy wróg turysty zimowego — mgła.

W mgle każda tatrzańska droga narciarska może być drogą do grobu. Mgła ogałaca narciarza z wszelkiej broni, odbiera mu wzrok, poczucie stromizny, możliwość orientacji, wywołując na dobitkę ciężką depresję psychiczną. W mgle chodzi się godzinami w kółko, jak chore małpy w klatce.

Tylko ten, kto nie znalazł się zimą w mgle górskiej, w której dosłownie często końca własnych nart można nie zobaczyć, podciągnie spodnie, pewny, iż on by sobie dał jakoś radę.

My radzimy mu jedno: gdy mgła przydybie narciarza na wycieczce, hasło dnia winno brzmieć: baczność, graj w brydża, albo śpij, ale nie wychodź ze schroniska, a jeżeliś w drodze: wtył zwrot! — o ile możesz jeszcze zawrócić. Innej rady niema.

Teoretycznie pozostaje kompas, busola, lecz cóż one pomóc mogą, gdy przy zboczeniu kilku metrów, zapchasz się w żleb lawiniasty lub zlecisz z nawisu?...

Iluzją również pachnie w górach — podczas mgły, dujawy lub kurniawy — liczenie na powrót własnymi śladami. W dwie minuty po przejściu ślady znikną zadute przez wiatr, lub zasypane śniegiem. Również wszelkie znakowanie w otwartej przestrzeni może zawieść. Mgła tatrzańska obejmuje skalę od rozświetlonego woalu, zmiękczającego romantycznie kontury gór, po ciężką zasłonę zmroku, w którym — dosłownie końca własnych nart nie wypatrzysz. Lekka w dole, może być bardzo gęsta sto metrów wyżej. Niezbyt groźna rano, beznadziejną w południe.

Tylko naiwni entuzjaści wyobrażają sobie, że zimą w górach można tak wyznaczyć drogi, aby zapewnić stuprocentowe bezpieczeństwo. Że pomogą jakieś słupy, kopczyki, sygnały świetlne czy dźwiękowe. Traf tu od słupa do słupa, kiedy w mgle człowiek traci poczucie kierunku i kręci się jak wiadomo w kółko, na kilkunastometrowej przestrzeni. Idź za głosem syreny (o ile w wichurze zmęczone ucho go wyłowi), gdy wiatr nim kręci, a ściany skalne najrozmaiciej odbijać będą... Szukaj takiego światła, którego mgła nie zasłoni na przestrzeni dziesięciu metrów a śnieg nie oblodzi białą krustą w kilkanaście minut!

Kto idzie w góry zimą musi wiedzieć czem to pachnie i nie lekceważyć niebezpieczeństwa!

Podczas prawdziwej mgły i kurniawy — wszystko zawodzi!

A kurniawa tatrzańska, to złośliwe połączenie wiatru, mgły, śniegu i mrozu równocześnie. Dmie w oczy szpilkami ukłuć, odmraża twarz i palce, zaladza ubranie. Przy zjeździe potrafi cię trzymać w miejscu nawet na stromiźnie i w błyskawiczny sposób niweczy siły ludzkie, odbierając ciepłik żywotny.

Niemniej każdy turysta zimowy — nawet niechący —

spotka się z tymi wrogami. Zmienność aury tatrzańskiej przydybie go na przełęczy, czy grani — groźną niespodzianką pogodową. Dlatego też, uprawiający — że tak powiemy, zawodowo turystykę narciarską w Tatrach, musi być przygotowanym na staczanie tych homeryckich bojów w pustce górskiej z wichurą, kurniawą i mgłą. Musi posiadać pewne minimum doświadczenia i umiejętności technicznej, które pozwolą mu natężyć wszystkie siły, aby wyjść cało z opresji.

UMIEJĘTNOŚĆ TECHNICZNA.

Umiejętności jazdy terenowej — na boisku żaden narciarz nie posiada. Prawdę tę dobrze sobie przyswoić powinien, kto łaknie wrażeń jazdy turystycznej.

Boisko to salon narciarski. Na boisku można olśnić pаниenki, i mistrzów karuzelą wyuczonych expedite ewolucyj, a w terenie przy całej wiedzy boiskowej — zgłupieć.

Przykładów podobnych dość można się w Tatrach natrzyć.

I skarży ci się taka istota: że na boisku tak ślicznie kristjanje nożycowe i z oporu i kristjanje z łuku robiła, a tu w terenie — zdechł pies, mięśniem pośladkowym sromotnie śnieg pierze przy nożycowej, czy z oporu — bez różnicy.

Kto zamierza jeździć w terenie — w terenie wprowadzić się powinien od najpierwszych dni.

Na boisko człowiek wychodzi niezmeńczony, przy pięknej pogodzie, bez plecaka; ćwiczy sobie na doskonale znanym kawałeczku określonej stromizny, po ubitym i równym przeważnie śniegu.

W terenie czekają go: meńczący nogi marsz podchodzeniowy, plecak, zmienny — czasem co parę metrów — śnieg wymagający umiejętności wyszukiwania sobie drogi i odpowiedniego zastosowania ewolucyj, wiatr od tyłu a śnieg w oczy, kamienie, zlodowaciałe koleiny, stromy las tatrzański, lawiny i wszelka inna cholera góraska.

Teren, to decyzja, wybór, orientacja, przystosowanie teoretycznej wiedzy boiskowej do niespodzianek życia i gór.

Nie znaczy to jednak, że wypuścić wolno w teren tatrzański niewyszkolonego narciarza. Po przećwiczeniu na boisku podstawowych ewolucyj, należy wyruszyć w przeciętny teren podgórski i w miarę wprawy i opanowania zasad jazdy narciarskiej, dopiero wyruszać stopniowo, coraz wyżej, ku sercu Tatr.

Gór bowiem nie wolno lekceważyć!

W tatrzański teren wysokogórski wypuścić wolno narciarza dopiero wtedy, gdy posiędzie zdolność panowania nad nartami. Terenowiec może nie umieć expedite wszystkich odmian ewolucyj narciarskich, może jechać wolniej lub prędzej, lecz musi jeździć odpowiedzialnie, musi panować nad łukiem czy kristjanją, musi — gdy zajdzie tego potrzeba — umieć jechać krok w krok po największej stromiznie, utrzymać narty w lodowaciałym holwegu, nie popuszczać na oślep desek i nie czuć się bezradnym, gdy śnieg sparszywieje, lub zajrzy w oczy stromy las albo wąska rynna, usiana kamieniami. W miarę postępu i wprawy — coraz szybciej i nieomylniej poruszać się będzie w terenie. Warunkiem wreszcie dobrej jazdy turystycznej jest przede wszystkim: pełne rozważi panowanie nad nartami, nie popuszczanie ich nigdy na los szczęścia (byle z gazem jechać), bo w terenie — przy najlepszym śniegu — trudno przewidzieć, co nas spotka kilkadziesiąt metrów niżej.

Jazda nieodpowiedzialna, byle z fasonem i szykiem boiskowym, często niestety jazda na pokaz wobec ludzi, jest nieprzebaczalną lekkomyślnością w górach, powodującą ów zalew wypadków narciarskich kilku lat ostatnich.

Łamanie nóg i nart, zbyt często spotykane ostatnio w Tatrach, zawdzięczać należy w dużej mierze lekkomyślnemu

wypuszczaniu w teren ludzi całkiem nie panujących nad nartami, wyobrażających sobie, że w górach, jak na boisku, można szusować i popuszczać deski, nie zwracając uwagi na zmienność śniegu, rodzaj stromizny, kamienie i pniaki.

O brak gazu w Tatrach — strachu nie masz, a jeździć odpowiedzialnie nie znaczy wcale jeździć wolno, ale prosto: użyć w pełni przyjemności narciarskich, bez głupiego brawurowania i łamania nóg.

Przeciętny turysta pozatem, to nie zawodowiec, ani nie posiadzie technicznej wprawy tego ostatniego, ani jego wytrzymałości mięśniowej. Szczególnie w pierwszych dniach po przyjeździe z miasta należy pamiętać, że zbyt silne wstrząsy i uderzenia nie będą łagodzone żelazną sprężystością wytrenowanych mięśni a pójdą w kość, powodując niepotrzebnie złamania i zwichnięcia.

Turysta winien jeździć pewnie, aby szybko, sprawnie i w dobrej formie pokonywać trudności, bez niepotrzebnego do szczęścia narażania życia, nóg i nart. Wszak jeździ się ostatecznie — dla przyjemności, a jeśli leżeć dwadzieścia razy na godzinę nie hańbi najlepszego narciarza, to jednak sromotnie męczy...

Zdolność ludzka do wysiłku turystycznego w górach zależy w pierwszym rzędzie od pracy i stanu mięśnia sercowego. Narciarz od zarania swej kariery, winien pamiętać o tym organie. Młodość może pozornie bezkarnie wytrzymywać zabójcze tempa, rekordy szybkości przy podejściach; niestety, odbije się to zawsze w późniejszym wieku, nawet już po trzydziestce, skracając możliwość zażywania rozkoszy narciarskich.

Podejście na nartach winno się odbywać z reguły w tempie umożliwiającem normalną pracę serca. Winno więc być przede wszystkim równomierne a wytrwałe; szybsze lub wolniejsze zaś, zależnie od warunków i treningu. Lecieć i co

chwila stawać zadyszany, zdradza krótkowzroczną metodę patałacha. Serce bowiem zmęczone z początkiem dnia, nie odzyska do wieczora sił, mimo późniejszego wypoczynku. Jeżeli przynagli nas brak czasu na wycieczce, lepiej przyspieszyć tempo pod koniec marszu, gdy serce zaprawione do całodzienniej pracy, łatwiej wydobywa maximum wysiłku. Kto chadza wolno, lecz wytrwale pod górę, prędzej i szybciej przychodzi, niż ten co wrywa na początku. Prawda to stara jak świat, zwłaszcza na nartach.

Umiejętność zakładania zakosów decyduje w znacznej mierze o skali zmęczenia, wywołanej trudem podejścia. Zakosy winny być możliwie jak najdłuższe, średnio strome, aby niepotrzebnie nie męczyć nóg. Przy wielkich stromiznach, w wąskich rynnach, lub na twardym śniegu, lepiej stokroć jest podchodzić na nogach, a zwłaszcza na rakach. Zyskujemy na czasie i oszczędzamy dużo sił.

Nie znaczy to jednak, aby przy byle jakiej okazji narty windować na plecach. Jest to przy najłżejszem zapadaniu się w śnieg najgorsza forma podejścia. W ostatnich czasach widzujemy często podobny „fason“, na równych prawie drogach, z ciperskiej głupoty chyba wyrosły a przez patałachów narciarskich rozpowszechniany. But narciarski jest to najzłośliwsze bydłę, śliskie i zdradzieckie, zwłaszcza przy twardszym trochę śniegu. Narciarz zdejmuje narty dopiero w rzeczywistej potrzebie, nigdy jako środek, który ma mu uprzyjemnić życie. Noszenie desek jest ciężką nieprzyjemnością życia narciarskiego i trzeba być stuprocentowym patałachem, aby sobie przez sekundę wyobrazić, że podejście, choćby na Halę Gąsienicową, robione zimą na nogach — nawet o ile ktoś niesie nam narty, — mniej męczy, niż posuwanie się na dobrze wysmarowanych deskach czy na fokach. Kto tak umie się obchodzić z nartami, niech lepiej w teren wysokogórski

nie zagłąda. Jeżeli deski ślizgają się, są na to sposoby: niezawodne foki, tańsze — smary, a ostatecznie przy lekkim dowcipie, gdy pozornie wszystko zawodzi na zbyt śliskiej drodze, odrobina zwykłej wody, którą oblodzimy spód narty, trzyma jak mur nartę przy podejściu, a do zjazdu daje się scyzorykiem w minutę zderzeć.

Wogóle narciarz winien tak wybierać drogę podejściową, aby jaknajmniej zmęczyć nogi, oszczędzając je do zjazdu. Pędzić jednym tchem do góry, ślizgając się do tego na nartach, lub z trudem utrzymując deski na stwardniałym śniegu, to wypompuje serce i poderżnąć łydki do zjazdu.

Przy samym zjeździe, który możliwie powinien nastąpić po dłuższym wypoczynku — co niestety niezawsze da się uskuteczyć w Tatrach z powodu wiatrów panujących na granicach — o ile czujemy zmęczenie w nogach, należy stanąć i spokojnie wypocząć. Każdy bowiem upadek w jeździe turystycznej (a zmęczone nogi podwajają ich ilość), to niepotrzebna a duża strata sił i czasu, mogąca ujemnie zaważyć przy długiej wycieczce i ciężkim plecaku.

Zbyt ciężkich plecaków zresztą nikomu zabierać nie radzimy. Odbierają połowę uroku wycieczkom narciarskim.

W warunkach lawiniastych, przy pokonywaniu miejsc eksponowanych a stromych, należy bezwzględnie zdjąć narty i iść na nogach, a nawet często i schodzić zamiast jechać, jakieby nie były rozkoszne warunki zjazdowe. — Przynajmniej conajgorszą stromiznę w ten sposób ominąć. Co tam dużo gadać; lepiej sto razy jakąś przełęcz podejść a i zejść do połowy na nogach, niż raz pod lawiną leżeć.

Opowieści kursujące między narciarzami o tem, że wprawny zjazdowiec uciec może przed lawiną, nawet o ile ta go schwyci, radzimy czempredzej do kategorii bajek zaliczyć.

Można zostać, na skraju będąc lawiny, odrzuconym w bok lub skośnym szusem wyrwać się z pod jej zasięgu, drogą szczęśliwego zbiegu okoliczności, lecz normalnie: ani sposób na to liczyć. Kto widział błyskawiczny ruch śniegu, ogrom przestrzeni zgarniętej (w żlebach i rynnach od zbocza do zbocza), ten rozumie, że niema ani miejsca, ani czasu, gdzie i kiedy uciec.

Lawiny dzielimy na dwie kategorie: lawin idących samorzutnie ze stromych żlebow i zboczy do dna doliny, oraz lawin spowodowanych przez nieostrożność samego narciarza, przy nierozważnem (w warunkach lawiniastych) przecięciu płaszczyzny śnieżnej, bądź to przy podejściu czy zjeździe. W przyczynach różne, w skutkach są jednakie. Grzebią śmiałka pod kilkunastometrowymi zwałami śnieżnemi.

Kto widział druzgocącą siłę lawin, które na dziesiątkach metrów koszą wysokopienny las jak zapalki, i nietylko dosięgają dna doliny, ale przeskakują jej szerokość i koszą lasy na kilkanaście metrów wzwwyż na przeciwległym zboczu, ten pojmie, jak śmieszne są powiedzonka o ucieczce narciarza, który w zasięg podobnej lawiny popadnie.

A i lawiny, poruszone nartą turysty, nie mniejszych bywają rozmiarów. Rusza bowiem śnieg nietylko pod nami będący, lecz całe zbocze wzwwyż obsuwa się za nim.

A liczyć, że nas odkopią towarzysze, lub samo Pogotowie Tatrzańskie? Niezaprzeczalnie wielka jest sprawność, poświęcenie i rutyna tego ostatniego, lecz kto brał udział w pracy poszukiwania człowieka w lawinie, wie z naocznego doświadczenia, że dotarcie do narciarza przy stumetrowej często długości lawiny a kilkupiętrowej jej wysokości, jest raczej kwestją szczęśliwego przypadku, niż wysiłku ludzkiego, mimo dziesiątków lub setek rąk ratowniczych.

Więc komu życie miłe — niech lawinę omija o pół kilometra. Dlatego w górach zimą nie można nigdy być zbyt ostrożnym. Po wielkich opadach lepiej w większości dolin tatrzańskich nosa nie pokazywać i na szczęśliwą swoją gwiazdę nie liczyć.

Jak kolosalnym bywa zasięg lawiny podamy nikły przykład. Idący holwegiem na Halę Pyszną, cały czas w lesie, ani pomyślał o groźnej lawinie. A jednak przy pierwszej polance za Halą Smytnią, gdyby zwrócili wzrok w prawo ku odległym pozornie zboczom Ornaku, spostrzegą, że polankę wykosiła zesła z odległego zbocza Ornaku — lawina.

A jak orjentować się trzeba w najprostszym pozornie terenie, niech służy za przykład autostrada narciarska, droga na Halę Gąsienicową. Na Uplązie Skupniowym, pewnego słonecznego dnia, nieopatrzny zjazd narciarzy zaledwie o parę metrów poniżej drogi, w oczach wszystkich spowodował lawinę, w której zginęło młode życie.

O ile przy jakim zjeździe śnieg wyda nam się podejrzany, należy unikać ewolucyj, wzajemnych przecinań śladów i skośnym szusem, jednym torem, uciekać czempredzej w dół.

Chaotyczne naruszenie zbocza przez grupę narciarzy może przy zjeździe, jak i podejściu, spowodować katastrofę, której da się uniknąć przy jednotorowym śladzie. Najbezpieczniej jednak, gdy nie jesteśmy pewni śniegu, zdjąć pychę z serca a narty z nóg i schodzić lub podchodzić na nogach, choćby przyszło brnąć po brzuch w puchu. Doświadczenie bowiem wykazało, że lawina, nawet pochwyciwszy narciarza, posiada tendencję do wyrzucania ku górze przedmiotów stałych a więc i człowieka, o ile jednak ten jest bez nart. Narty przygważdżają do dna, zmniejszając do minimum szanse ratunku.

Przy większych parodniowych wycieczkach tatrzańskich radzimy stanowczo brać raki. Na szreni, lodzie, stwardniałym śniegu, oszczędzają niesłychanie dużo sił i czasu, zwiększając wielokrotnie bezpieczeństwo narciarza, szczególnie przy trawersach lub bardzo stromych zjazdach. O ile jesteśmy bez raków, idący na przedzie winien kuć dobre, głębokie stopnie, lekko pochylone ku dołowi tak, aby nos buta stał niżej niż pięta. Przy zejściu odwrotnie, wbijamy stopę tak, aby obcas stał niżej od palców. Przy bardzo stromych stokach, lepiej jest schodzić tyłem, wbijając końce nart w śnieg.

Narty z kantami, bardzo pomocne na szreniach i twardych śniegach wiosennych, wymagają stanowczo fok do podejścia, oraz wielkiej ostrożności przy małym osnieżeniu i wystających kamieniach. Zahamowują bowiem na nich w sposób katastrofalny, nieznanym zwykłej nardzie.

Samotnie zimą, po mało uczęszczanych szlakach — najwprawniejszemu narciarzowi chodzić nie radzimy. Najdrobniejszy wypadek, osłabienie, zwichnięcie nogi czy naciągnięcie ścięgna, pachnie katastrofą wobec groźby zamarznienia.

Chodzenie zbyt wielką grupą również nie należy do najmilszych i najbezpieczniejszych.

Najcenniejszą bowiem zaletą turystycznej grupy narciarskiej jest mniej więcej jednolite tempo podejść i zjazdów. W górach zaś nie wolno zostawiać w tyle towarzysza, szczególnie zimą. Słaby narciarz, nietylko sam się męczy, lecz naraża swych wytrawniejszych i szybszych towarzyszy na długotrwałe postoje, które wobec wiatru i mrozu mogą się dlań katastrofalnie skończyć. Przy większych stromiznach bowiem i w ciężkich warunkach, różnice między słabszym a lepszym narciarzem nabierają kolosalnych rozpiętości. A stać nieruchomo kwadrans choćby, w oczekiwaniu na słabszego towarzysza, przy wietrze graniowym, lub w kurniawie — podciąć

może siły najsilniejszego sportowca, o ile wielokrotnie się powtórzy. O tem winien pamiętać i ten lepszy, biorąc słabszego.

Przy podejściach najsłabszych bierzemy do środka. Przy zjazdach najlepiej jest jechać najlepszym na przedzie, pod warunkiem jednak, że co pewien czas będą stawać w oczekiwaniu na słabszego. Powtarzamy bowiem: w górach niewolno pod żadnym pozorem zostawiać daleko towarzysza. Im cięższe są warunki, tem bliższy winien być kontakt. Wymaga tego psychika i bezpieczeństwo fizyczne turysty.

O alchemji smarów, wolimy nie wspominać. Dodamy tylko z własnego doświadczenia, że przy smarach jak w życiu, prostota najbardziej popłaca. Na stromiznach tatrzańskich, zimą, częsta nawet zasada: goła narta do gołego śniegu, okazywała się najlepszą.

Ekwipunek narciarski w dużej mierze zależy od osobistych nawyków turysty.

Doświadczenie najlepiej poucza. Radzimy jednak zbytnio ostatnich krzyków mody Poiret'a czy Worth'a zbyt zapalczywie się nie trzymać. Góry mają swoje przedpotopowe wymogi, a krawcy swoje nowoczesne fantazje. A przy wietrze lub kurniawie tatrzańskiej, na dwóch tysiącach metrów wysokości, lepiej być szczelnie po dziadowsku owiniętym, niż modnie podkasanym.

Wyga narciarski wyruszając w góry, przy najlepszym stanie barometru i najczarowniejszej pogodzie, pakuje do plecaka ekwipunek arktyczny: dwa swetry, zapasowe skarpetki, okulary (obowiązkowo), dwie pary rękawiczek (jak ci wiatr jedną na grani porwie, — to co?), czapkę i szal na gębę od wypadku! Naogół to zupełnie wystarcza, plus koszula na cieple, spodnie na nogach, buty na kończynach dolnych, zaś pantofle w plecaku. Nieprzemakalne bowiem obu-

wie turystyczne, szczególnie wiosną, między bajki włożę — przynajmniej u nas w Tatrach!

Nawet wiosną przy jednodniowej wycieczce i upale w dole, lekkomyślne wyskakiwanie na hurra w góry, w cieniutkiej jedynie koszuli, może się smętnie skończyć. Z górami nigdy nie wiadomo: w kotle upał a na przełęczy zima. W kwietniu może cię złapać taka kurniawa, że grudzień bagatelką! Wyga górski nigdy zresztą nie czeka, aż przemarznie. Zaledwie poczuje nieprzyjemne zimno, naciąga swoje skóry, a oblicze w kurniawie odrazu zabezpiecza jak najszybciej szalem, odmrożenia bowiem przy wietrze następują błyskawicznie — starczy parę minut. Ponadto uczucie zimna podcina wytrzymałość psychiczną, od której w dużej mierze, jeżeli nie w największej, zależną jest wytrwałość bojowa narciarza.

Dlatego dobrze jest mieć zimą w plecaku maszynkę spirytusową, aby wrazie katastrofalnego przemarznięcia na grani, rozgrzać się gorącą herbatą w najbliższym szałasie lub lesie. Ostatecznie wiatrę też można rozpalic.

Najlepszym okresem czasu dla tatrzańskiej turystyki zimowej, jest okres mniej więcej od połowy lutego do końca maja. Długie dni, silnie nasłonecznione, umożliwiają najdłuższe wyprawy, rozkoszne odpoczynki i narciarskie „gary“ po graniach i dolinach. Przytem, dopiero w połowie lutego zazwyczaj, ilość opadów śnieżnych daje narciarzowi tatrzańskiemu pełną swobodę jazdy bez lęku o groźne „docieranie“ do maliniaków, czy korzeni. A warunki atmosferyczne są tak fantastyczne w Tatrach, że trudno cośkolwiek przewidzieć. Czasem w lutym mamy zieloną trawę po stokach, w marcu dwadzieścia stopni mrozu — a w kwietniu puch, firn zaś pod koniec maja. Kiedyindziej w marcu trafisz szczęśliwie na firn, a w maju na szezeń. Góry nienawidzą zasad i trzymają

się własnej logiki stałych niespodzianek. Naturalnie, że w maju tereny narciarskie zaczynają się mniej więcej od wysokości Hali Gąsienicowej.

Czas trwania przeprawy narciarskiej należy zawsze dość szeroko obliczać. Trudności dnia najprostszych przejść mogą nam zawsze nadetatowo kilka godzin zabrać, mimo całej naszej zaprawy turystycznej, a noclegu zimą w śniegu, bez namiotu i śpiwora, najśmiertelniejszemu wrogowi nie życzymy!

Miejsce takie, o ile należysz do narciarzy znanych w kraju i okolicy, otrzyma wymowną nazwę „pościeli“ iksa lub zeta, współczesnym ku uciesze a potomnym ku wspomnieniu, jednak specjalnie o ten wawrzyn górski ubiegać się nie radzimy. Jeżeli jednak taka ewentualność nastąpi, należy za wszelką cenę dotrzeć do granicy lasu (o ile na to teren zezwala); tak czy inaczej, wykopujemy dziurę w śniegu i czekamy świtu. Nie wolno tylko zasnąć, lepiej sobie anegdoty z czasu króla Cwiczka opowiadać, lub „o du mein lieber Augustin“ śpiewać z braku innego repertuaru, byle tylko nie zasnąć i nie ulec przez to odmrożeniu czy zamarznąciu. To wszystko co się da ściśle powiedzieć o tej ewentualności. Reszta zależy od inwencji i zaradczości towarzystwa. Przypominamy tylko, że humor w ciężkich warunkach narciarskich więcej znaczy dla podtrzymania narciarza niż sygnały świetlne lub orzeszki kola. W ciężkich warunkach tylko spokój, rozważa i trzeźwe ocenienie sytuacji, mogą uratować narciarza. A grunt przytem dobrze się odżywiać. Głód bowiem deprymuje na równi z zimnem. Narciarz musi zawsze mieć czas na odpoczynek i jedzenie, jak mizernym czasem by nie rozporządzał. No i nie chodzić z pustym plecakiem!

Jeżeli zaczynamy błędzić z powodu mgły i kurniawy, pierwszą zasadą jest: trzymać się wszyscy razem. Samotność w górach odbiera ostatnie szanse ratunku. Nart nawet przy

największym zmęczeniu, nie należy zdejmować (zapadanie w śnieg jest sto razy gorsze niż utrzymanie równowagi na deskach), chyba, że jesteśmy w miejscu groźnym pod względem lawin. Najlepiej jednak przy niepewnej pogodzie lekko-myślnie w góry nie wychodzić. Przy silnym wietrze należy jak najspieszniej szukać osłony w lesie.

Momentem znamionującym zbliżanie się kresu sił fizycznych jest dopiero moment zupełnej obojętności na niebezpieczeństwo. Wszelkie uczucia śmiertelnego zmęczenia oznaczają jeszcze możliwość walki. Szoki nerwowe zwalcza się siłą pięści, lub gradem wymyślań, w zależności od wrażliwości danego osobnika. Towarzysza bowiem nie wolno zostawić! Dogmat nienaruszalny etyki górskiej.

Dlatego iść się powinno na dalsze wycieczki górskie zimą grupą, przynajmniej trzech narciarzy, aby jeden został przy rannym w razie wypadku, gdy drugi wyruszy po pomoc.

Pozatem, dwóch narciarzy doskonale może zwieść trzeciego na nartach, związanych w rodzaj sanek. Rannego należy natychmiast wedle możliwości izolować od śniegu. Zimno jest bowiem najśmiertelniejszym wrogiem narciarza przy jego unieruchomieniu.

Dobrze jest nosić ze sobą dziób aluminiowy. Przy złamaniu narty, co się ostatecznie i najwytrawniejszemu narciarzowi przydarzy, może on być zbawieniem, gdy jesteśmy sto mil od brzegu morza śnieżnego.

Wogóle przy wypadku i w ciężkich warunkach, pozornie bez wyjścia nawet — grunt: nie tracić głowy. Na czym ta umiejętność polega, ściśle określić niepodobna. Genjusz zakwita wszędzie a więc i w narciarstwie. W możliwości każdego turysty jednak jest osiąść w spokoju uświadomienie wszelkich niebezpieczeństw narciarstwa terenowego, aby wiedzieć równocześnie, co w danym wypadku czynić może jeszcze czło-

wiek ku swojej obronie. To uspakaja, a optymiści twierdzą, iż nawet umierać jest przyjemniej, o ile wszystko się zrobiło co można, aby nie umrzeć. Pesymistom na pociechę dodać zaś możemy po cichu, że wszystkie wyżej opisane opresje nam się już w górach przydarzyły, a jednak jeszcze żyjemy. Widocznie nawet w Tatrach o wiele jeszcze więcej trzeba się namęczyć, nim człowiek umrze.

STROMIZNA.

Zapewne — do stromizny trzeba nawyknąć psychicznie a doróść techniką. Wypuścić na zbyt wielką stromiznę narciarza, nie panującego nad nartami, to narazić go na zbyt teczny wstrząs psychiczny i obrażenia cielesne.

Wprost z boiska w serce Tatr wyruszać się nie powinno!

Ale pozatem, stromizna wymaga jedynie ostrożności! Lecieć nie jest żadną sztuką, ani specjalną przyjemnością (choć raz w życiu przydarzy się to każdemu w Tatrach), lecz parokrotne czy systematyczne lecenie na szreni lub przy twardszym śniegu, podobne odpadaniu przy wspinaczce, jest poważnym ostrzeżeniem dla narciarza, że coś w jego jeździe szwankuje.

Zasadniczo, lecieć się nie powinno. Boiskowa brawura przy trudnych warunkach na stromiźnie, dowodzi conajmniej lekkomyślności, jeśli nie ciężkiej głupoty. Większą sztuką jest przejść wolno ale pewnie trudny teren, niż połamać nogi i narty, jadąc na oślep z warjackim rozmachem. Jeżeli bowiem łamanie tych pierwszych i ostatnich, na boisku, możemy uważać za pewne urozmaicenie życia narciarskiego — że tak powiemy, za swego rodzaju „fason“ — w pustce górskiej, na odludziu, pachnie to jednak zgoła innymi komplikacjami.

Pozatem, samo lecenie jest zawsze groźne. Polecisz czasem sto metrów w dół bez wielkiej szkody, a kiedyindziej

na dziesięciu metrach wyrznieś głową o kamień — i po tobie, bo leci się z reguły głową na dół. Na stromiźnie, nim spostrzeżesz, że lecisz, już cię obróciło. Istnieje pewien kunszt techniczny polegający na tem, aby na przestrzeni 10 metrów, lecąc głową w dół, obrócić się, wbić kije pod pachę i zatrzymać się. Doskonała i efektowna sztuczka do ćwiczenia na boisku, zanim wyruszymy w góry.

Tatry dla nart są strome, bardzo strome, za strome może, lecz przy umiejętnem szkoleniu jazdy terenowej, stromizna staje się czasami jedynie dopingującym czynnikiem przyjemności — i nic ponadto. Zdarza się nawet, że ktoś przyzwyczajony do stromizn tatrzańskich, nudzi się na pannieńskich szusach podgórskich terenów.

Bo czyż być może dla dobrego narciarza większa przyjemność, jak we wąskiej rynnie górskiej kręcić łuk za łukiem, opadając w dół wężowym śladem? Co za sprawdzian techniczny wycyrklowanych kristjanij ślad szerokości paru metrów, lecący z pieca na łeb w przepaść.

Albo, nieporównany, cholerycznie stromy las tatrzański, ów slalom wobec nieba, o chorągiewkach ze smreków, które się nie ugną, gdy o nie zawadzisz.

Stromizna — trudność, zapewne, ale przyjemna trudność, całkowicie dająca się opanować narciarzowi. Groźna z powodu lawin, szreni?... Nie, to śnieg na stromiźnie może być groźny lub nie. Ona sama, przy dobrym śniegu, niema znaczenia dla dobrego technika.

Najwyżej upoi pędem, lub sześcioma kozłami zakończy szusik!

Ale czy musisz szusować?

Niejeden przeczytawszy powyższe uwagi, być może podrapie się filozoficznie w głowę i pomyśli: do licha, czyż warto tym wszystkim niebezpieczeństwom zaglądać w oczy? Zapewne — życie narciarza tatrzańskiego nie jest romansem, ale znów w gruncie rzeczy nie jest tak źle!... Dla bezstronnej prawdy, wypadało wszystkie grozy tu wyluszczyć, ale w rzeczywistości różnie bywa. Można czasem tydzień po Tatrach łazikować, szreni nie uwidzieć, niedźwiedzia nie spotkać, lawiny nie posłyszeć a co najwyżej, nieprzyzwoicie się opalić.

Pozatem istnieje na los Opatrzności się zdawanie: jechałeś do Pod Bańskiej, a nocujesz nie wiadomo jakim cudem, 20 km dalej — w Prybylinie. Łut szczęścia: zostawiasz przed schroniskiem dziadowskie kije, a tu ci je jakiś ceper na eleganckie w tłoku zamienia; psim swędem wykręcenie: wpadasz pod lawinę i zostajesz na skale, podczas gdy w przepaść wpada — ona; no i pod szczęśliwą gwiazdą narodzenie. Błądząc w mgle, spadasz z nawisu do nóg jakiegoś wygi górskiego, który cię bezinteresownie potem 7 dni po Tatrach wodzi, ucząc rozumu!

Ostatnią tę ewentualność uważamy na najszcześniejszą i radzimy każdemu w tej czy innej formie, pierwsze kroki w Tatry, zimą, stawiać pod mądrym przewodnictwem stuprocentowej wygi górskiej.

Szkoła życia jest najlepszą gramatyką narciarską. Żadne podręczniki w pełni jej nie zastąpią.

SZLAKI NARCIARSKIE
W TATRACH.

UWAGI OGÓLNE.

Podając niżej opisane szlaki narciarskie Polskich Tatr, kierujemy się nadzieją zachęcenia wielu narciarzy do podjęcia trudu wycieczek zimowych w terenie wysokogórskim. Pełna treść nart rozkwita dopiero w narciarstwie terenowym; w niem leżą ukryte najcenniejsze dla kultury ludzkiej zalety tego sportu: wytrzymałość, samodzielność, orientacja i zaradczość wobec niebezpieczeństw i trudności.

Znakowanie zimowe, w odróżnieniu od letniego, posługuje się znakiem przekreślonym. Często jednak drogi zimowe korzystają częściowo ze szlaków letnich, odchylając się od nich jedynie w miejscach terenowo dla nart nieodpowiednich. Znakowanie tatrzańskie zimą, dotyczy przeważnie partyj leśnych. W terenach otwartych dość trudno z wielu względów te sprawę ustalić.

Dotychczasowe doświadczenie odsłoniło, że tyki na terenach otwartych przeważnie nikną skradzione lub spalone dzięki niskiej kulturze sportowej naszego społeczeństwa. Poza tem w wyższych partjach, naprawdę trudno sprawę tę ustalić. Istnieje słuszna, doświadczeniem poparta, obawa, iż wielu turystów zechce odruchowo trzymać się znaków, licząc na ich niezawodność. Tymczasem — jak do znudzenia powtarzamy — w górach niema ściśle określonych dróg narciarskich. W terenach otwartych należy każdorazowo je wybierać, zależnie od warunków i własnej umiejętności zjazdowej.

Inaczej narciarz narazi się później czy wcześniej na ciężkie przykrości.

Narciarz tatrzański musi w sobie wykształcić zdolność orientacji w terenie. Co innego w lasach. Lecz nawet istniejące znakowanie dróg zimowych, nie upoważnia w niczem narciarza do bezmyślnego wyruszania w teren górski. Najlepsze znakowanie zimą może zawieść: znaki mogą zniknąć, zasute śniegiem, a tyki przepaść — skradzione.

Radzimy więc każdemu przed wyruszeniem zbadać kierunek drogi na mapie, aby w razie mankamentów znakowania nie stracić poczucia kierunku, przy zjeździe zaś niejechać niezaradnie od znaku do znaku (bo można sobie w ten sposób cały zjazd zmarnować), lecz orientując się partjami drogi, znaków używać jedynie jako punktów kontrolnych w miejscach skrętów czy zmian kierunku.

Nie chcielibyśmy również przerażać narciarzy częstem wymienianiem słowa lawiniasty, przy przełęczach i zboczach tatrzańskich. Ale trudno głowę do worka chować i prawdę ukrywać. W Tatrach zimą, w warunkach lawiniastych, niema prawie przełęczy czy doliny, w którejby lawina nie groziła narciarzowi. Z drugiej jednak strony wiemy, że lawina to nie stała konieczność terenu górskiego, a tylko jedna z jego cech i to w pewnych warunkach. Jedni przesadnie lawin się boją, drudzy głupio lekceważą. A one wymagają jedynie ostrożności i orientacji. Fanfaronada, znakowanie, jak i strach — niestety od nich nie wybawią.

Narciarstwo nasze jest naogół w tej chwili bardzo młode. A w Tatrach bywają okresy, kiedy przez miesiące i lata ogólne warunki dadzą się określić jako mało lawiniaste. Ale niech przyjdzie okres czasu lub rok groźnie lawiniasty, a wtedy... wtedy stokroć lepiej, aby narciarz idący w teren wysokogórski wiedział o miejscach najłżejszych niebezpieczeństw,

aby nie lekceważył zbrocz i przełęcz, gdzie może udało mu się dotychczas bezmyślnie a bezpiecznie zjeżdżać (co niczego dla tego jednego razu nie będzie znaczyło). Dlatego w górach lepiej sto razy być zbyt ostrożnym, niżli raz zginąć, lub przeżyć przez własną lekkomyślność śmierć swoich towarzyszy pod lawiną.

Przypominamy, że drogi tatrzańskie naogół wymagają dużego ośnieżenia. Przy pierwszych opadach zimowych są dość niebezpieczne, pełne głazów, nierówności a po lasach — pniaków i korzeni.

Podawane przez nas czasy dotyczą li tylko podejść i są średnio orientacyjnymi czasami dla przeciętnie wprawnego narciarza przy dobrym śniegu. Dla pewności radzimy raczej do nich doliczać, szczególnie przy dłuższych przeprawach, lub większej ilości uczestników.

OPISY DRÓG NARCIARSKICH.

SZLAKI NARCIARSKIE W OKOLICACH HALI GĄSIENICOWEJ.

Hala Gąsienicowa położona w górnych partjach doliny Suchej Wody, widokowo jest jedną z najpiękniejszych i najrozleglejszych hal tatrzańskich. Tereny jej są idealnym boiskiem narciarskim, a otaczające ją szczyty — terenem wspinających wysokogórskich wycieczek narciarskich. Na Hali Gąsienicowej mamy dwa schroniska: wielkie, granitowe schronisko Oddziału Warszawskiego Pol. Tow. Tatrzańkiego, oraz mniejsze, góralskie — Bustryckiego.

Droga jezdna na Halę zimą prowadzi przez Brzeziny, doliną Suchej Wody. Pozatem, górami docieramy do Hali Gąsienicowej szeregiem dróg narciarskich:

1

DROGA Z ZAKOPANEGO I KUŹNIC NA HALĘ GĄSIENICOWĄ (1.500 m), PRZEZ BOCZAŃ, SKUPNIÓW UPŁAZ, PRZEŁĘCZ POD KOPAMI I KARCZMISKO.

Czas podejścia 1 g. 40 min. (z Kuźnic).

Najkrótsza droga podejściowa z Zakopanego na Halę Gąsienicową. W pogodny dzień, autostrada narciarska. Setki śladów ubijają szeroki tor. Specjalnych trudności przy zjeździe, lub podejściu nie przedstawia, jednakże od połowy silnie eksponowana na wiatry, podczas b. silnej wichury może być w tej części nie do przebycia. Na wiosnę pod wieczór zwykle oblodzona, wymaga ostrożnej i opanowanej jazdy.

Z Kuźnic skręcamy po przejściu potoku na lewo w las, tak jak idzie stara letnia droga na Halę Gąsienicową. Kawa-

łek stromego podejścia aż do rozstaju dróg, skręcamy w prawo. Lasek. Wychodzimy na grań ponad Halą Jaworzynką, u połączenia starej i nowej drogi. Obniżamy się nieznacznie i nadal starą drogą (nowa zostaje po naszej lewej), zdążamy do ostatniego lasu, z którego wychodzimy już na otwartą przestrzeń, stromego zbocza Skupniowego Upłazu. Przy wielkiem ośnieżeniu, wychodzimy dla bezpieczeństwa na samą grań i granią podążamy aż do skrzyżowania drogi ponad Jowarzynką. Normalnie idziemy do tego samego miejsca kilkanaście metrów popod granią, wzdłuż zbocza. Nie należy zjeżdżać z drogi. Zbocze upłazu jest lawiniaste i było terenem katastrofy, wywołanej lekkomyślnością narciarzy.

Z upłazu droga skręca na prawo — ponad Jaworzynką — ku widocznej Przełęczy między Kopami. Jest to najmniej przyjemne miejsce przy podejściu jak i przy zjeździe, zwykle wyslizgane, wietrzne i lekko eksponowane. Zjeżdżając nie należy popuszczać nart na tym odcinku; na zakręcie przy oblodzeniu i nierozważnej jeździe można z łatwością nie móc skręcić na czas i wylecieć całym pędem do żlebu ponad Olczyską, zatrzymując się dopiero na jego dnie.

Z Przełęczy między Kopami wychodzimy na Karczmisko, miejsce klasycznych błędzeń narciarzy, zdążających podczas mgły lub kurniawy na Halę. W pogodny dzień trudno temu dać wiarę. Droga jak po stole zdąża w prostej linii do przeciwnieległego krańca Karczmiska. A jednak...

Druga niespodzianka. Kilkanaście metrów za Przełęczą trawersujemy niewielką wypukłość zbocza. Przy wielkich ośnieżeniach należy ominąć je, wychodząc powyżej granią zbocza. Wybrzuszenie to, którego normalnie niejedyn narciarz nawet nie zauważy, w myśl klasycznej teorii, bywa terenem śmiesznych pozornie lawin, zdolnych jednak przysypać narciarza.

W mgle i kurniawie, o ile błędzimy na Karczmisku, należy zjechać w dół. Teren Karczmiska jest bowiem ograniczony w dolnej partji zboczem Kopy Królowej z jednej strony a lasem z drugiej. W jednym tylko miejscu istnieje kilkumetrowy przejazd — szyja Olczyskiej, zbawienny punkt orientacyjny. Natrafiwszy nań, odwracamy się doń plecami, podążając spowrotem wwyż krajem lasu i kosówki, które nas doprowadzą do wylotu drogi obniżającej się z Karczmiska na

samą Halę Gąsienicową. Jest to jedyny pewny sposób wybrnięcia z labiryntu Karczmiska podczas mgły, o ile zaczynamy błędzić i tracić orientację. Krótki zjazd szeroką drogą na Halę, uwaga na zjeżdżających, i leżących narciarzy, i jesteśmy u celu.

2

DROGA NA HALĘ GĄSIENICOWĄ PRZEZ HALĘ POD KOPIEŃCAMI.

Narciarska droga znakowana: znaki zielone przekreślone, prowadzi z Jaszczurówki na Halę Gąsienicową. Czas podejścia 2 g. 20 min. Podczas wiatru i kurniawy najdogodniejszy szlak narciarski na Halę Gąsienicową. Jest to pozatem najłatwiejsza droga narciarska zjazdowa i podejściowa. Drogę jezdnią przez Brzeziny trudno bowiem nazwać drogą narciarską, pełna zimą sanek, wyboi, kamieni, o minimalnym spadku nie przedstawia żadnego uroku narciarskiego. Wychodzi zresztą na szosę 10 km od Zakopanego.

Droga pod Kopieńcami jest dostępna każdemu średnio jeżdżącemu narciarzowi. Nie przedstawia większych trudności i uważana być może za świetną zaprawę do jazdy terenowej.

W górnej jej partji mamy tak zwane „wanny“, wymagające jedynie zastosowania kardynalnej zasady jazdy narciarskiej: miękko w kolanach. W partji ponad Halą Kopianicą, przy wyjeździe z lasu — średnio strome zbocze, świetna szkoła kręcenia łuków między pniakami rąbaniska. Pozatem holweg leśny, bardzo dostępny. Droga ta wymaga jedynie, jak każda droga tatrzańska, silniejszego ośnieżenia; inaczej docieramy nartą do korzeni i kamieni. W pełnym sezonie pod wieczór bywa oblodzona, a to dzięki ilości narciarskiej braci, która nią za dnia przejeżdża. Ale na to niema rady. Kto chce jeździć szlakami znakowanymi, którymi setki narciarzy będą przejeżdżać — niczego innego, nie może spodziewać się po paru dniach pięknej pogody, chyba, że zawrze z niebem umowę, aby co noc padał śnieg, jak długo trwa sezon.

Normalnie z Hali Gąsienicowej wychodzimy drogą na Karczmisko i zaraz natrafiamy po naszej prawej — na szlup

z tabliczką orjentacyjną i zielone przekreślone znaki na tyczkach i drobnych smrekach. Skręcamy za nimi w prawo i jedziemy między drzewkami do lasu. Droga tu prowadzi wzdłuż grani, przecinkiem leśnym, lekko w dół, jak strzełki. Przed samym końcem lasu — uwaga — znaki, skręt w lewo w dół i wyjeżdżamy na rąbanisko ponad Halę Kopieniec. Droga nasza prowadzić teraz będzie wskos w prawo w dół, przez halę, ku szłaśom i zboczom Kopieńca. Nie potrzeba się trzymać niewolniczo znaków. Na otwartej przestrzeni zjeżdżamy jak komu wygodniej i gdzie śnieg lepszy. Mijamy halę w skos w dół na prawo, dojeżdżając ku wąskiej szyi między dwoma zboczami leśnymi. Droga normalna idzie wzdłuż lewego zbocza stromo w dół, u jej stóp zaś zbiega równolegle rynną potoku. Zależnie od ośnieżenia, narciarz może zjeżdżać drogą lub rynną potoku, gdzie lepiej. Trzymać narty, najstromejsze miejsce drogi! Wszędzie znaki na drzewach. Wyjeżdżamy na otwartą przestrzeń nad Toporową Cyrlą, lecz zaraz na samym początku, skręcamy silnie w lewo, posuwając się wzdłuż zbocza Kopieńca. Idąc kilka metrów pod górę, trafiamy na drogowskaz i drogę w młodniku. Droga mija jeden potok, las, krzaczastą polanę, rąbanisko — skręt w lewo i polankami a nareszcie lasem opada średnio stromo w dół, świetnie niosąc narciarza. Wyjeżdżamy na zakręt szosy w Jaszczurówce i widocznym przed nami skrótem lub szosą, zjeżdżamy na restaurację. Stamtąd szosą do Zakopanego (4 km).

Warjantem tej drogi, dla lepszych narciarzy, może być z Hali Kopienicy podejście na szczyt Kopieńca (1327 m) i zjazd z niego granią na Przełęcz między Kopieńcami, a z tej, skręciwszy w prawo, żlebem leśnym dogonienie znakowanej drogi leśnej, powyżej rąbaniska.

3

DROGA ZJAZDOWA Z HALI GĄSIENICOWEJ PRZEZ PŁAJ OLCZYSKIEJ DO JASZCZURÓWKI.

Droga zjazdowa, nienadająca się w żadnym razie do podejścia. Wymaga dobrego technicznego opanowania nart. Piękna droga zimowa stromym płajem, ładny przykład stro-

mizny terenowej i pełen gazu holweg (o ile nie zniszczony wożeniem drzewa).

Po wyjściu na Karczmisko zjeżdżamy zaraz w prawo w dół trzymając się granicy lasu, aż do początku wąwozu szyi Olczyskiej. Zjeżdżamy kilkadziesiąt metrów jeszcze wąwozem, poczem go opuszczamy, trawersując w lewo, stokiem porośniętym kosówką i krzakami, wychodzimy na płaj Olczyskiej. U stóp naszych widnieje w oprawie lasów, naszpilkowany gdzieniegdzie wykrotami i pniakami — płaj. Zwykle śnieg bywa tu świetny (północne zbocze) i narciarz opada stromo w dół, wyjeżdżając pełnym gazem na Niżnią Halę Królowej. Przy dużym śniegu, uwaga na przysute śniegiem pienki. Jeśli śnieg na płaju jest parszywy, możemy próbować szczęścia — lasem po lewej.

Z Niżniej Hali Królowej, u skraju lasu, skręcamy w prawo, trafiając na drogę leśną i po gwałtownym zakręcie przy potoku, dość stromym, szerokim holwegiem zjeżdżamy pełnym tchem na Halę Olczyską, którą przecinamy nawprost koło szałasów; odszukując dalszej drogi w przeciwnym lesie. Uwaga, kawałek stromego holwegu. Możemy go ominąć mniej stromym objazdem na prawo, krajem lasu, półtukiem doganiając pierwszy holweg.

Przy zakręcie w dół, w prawo, do Jaszczurówki rozwidlenie dróg. Droga na lewo podchodzi ku ścieżce pod regłami ponad Bystrem, popod skałką zwaną „Pióro“. — Ze ścieżki pod regłami nad Bystrem zjeżdżamy gdziekolwiek bądź na szosę.

Jeśli zjedziemy drugą drogą, która nadal opada lekko w dół na prawo, dojedziemy do restauracji w Jaszczurówce.

4

ODMIANĄ DROGI Nr. 3 MOŻE BYĆ ZJAZD RYNNĄ DOLINY OLCZYSKIEJ.

Rzecz całkiem już amatorska, jazda kawalerska, progami potoku. Wymaga znakomitego ośnieżenia i doskonałego opanowania jazdy terenowej. W rynn timer, gdy śnieg na płaju jest zorany, możemy trafić jeszcze na puch.

Z wylotu szyi Olczyskiej, miast trawersować w lewo na płaj, jedziemy prosto w dół. Opadamy gwałtownie stromemi progami, z pieca na łeb w wąskiej rynnie. Uwaga na dziury pod głazami!... Przy trzecim wielkim progach, trawers lasem po prawej. Stromo jadąc w dół przecinamy potok, przedostając się na drugą stronę zbocza. Tu opuszczamy samą rynnę, a po kilku metrach podejścia, stoimy w lesie okalającym płaj olczyski. Stąd już, jakkolwiek, w lewo w dół zjeżdżamy, kręcąc łuki między smrekami, na Halę Niżnią Królowej, a z niej, jak uprzednio podawaliśmy, zjeżdżamy holwegiem do Jaszczurówki lub pod Pióro (ob. droga 3).

5

ZJAZD Z HALI GĄSIENICOWEJ PRZEZ MECHY (1.700 m) DO KUŹNIC.

Droga nietykalna jako podejście. Piękny zjazd wiosenny, wąskim, stromym żlebem. Przy dużym osnieżeniu, zimą, lawiniasty.

Gdy wszystkie drogi zjazdowe z Hali Gąsienicowej pod wiosnę zawodzą, Mechy stają otworem dla wprawnego narciarza. Trafiamy w dzień słoneczny zwykle na firn w górze, a dobrze zakonserwowany śnieg — w partji leśnej.

Wychodzimy z Hali Gąsienicowej jak zwykle, drogą na Karczmisko. Tu skręcamy w lewo i pod zboczem Kopy Magóry dochodzimy do wąskiej przełęczki, zwanej Mechami. Z przełęczki tej opada stromy żleb, wąskim pasmem śniegu werznięty w kosówkę. Droga na Mechy stoi otworem przed nami.

Zaczynamy zjazd od lewej ku prawej stronie żlebu, opadając stromo już dnem samej rynny wprost w dół. I tak, do zaparcia tchu, aż pokąd nie wpadniemy do lasu. Tu stromizna słabnie, lecz zwykle niesie jeszcze świetnie dnem potoku — haszcze i progi — do drogi z Turni Myślenickiej. Drogą tą dojeżdżamy do Kuźnic.

Możemy dla odmiany, nie obniżając się tak nisko opuścić dno potoku i trawersując w lewo zboczem lasu, wyjść pod Turnie Myślenickie na drogę jezdnią od stacji kolei linowej,

którą możemy, albo idąc w górę dojść wkrótce na same Turnie, albo w dół — dojechać do Kuźnic.

Mechy, to świetny teren do nauki zwężłych ewolucyj w bardzo stromym a wąskim terenie górskim.

6

ZJAZD Z HALI GĄSIENICOWEJ ŻLEBEM „WŚCIEKŁYCH WĘŻY“ DO JAWORZYNKI I KUŹNIC.

Późną wiosną, z braku ośnieżenia na innych drogach, możemy zjeżdżać stromemi żlebami, opadającymi z Karczmiska ku Jaworzynce. Z Przełęczy między Kopami skręcamy w lewo do jednego z tych żlebów, a następnie dnem dolinki Jaworzynki, zwykle już o tej porze na nogach, po zielonej trawie docieramy do Kuźnic.

W pełni zimy, przy dużym ośnieżeniu, żlebów tych lepiej nie ruszać.

7

DROGA NARCIARSKA Z HALI GĄSIENICOWEJ PRZEZ DOL. PAŃSZCZYCĘ NA KRZYŻNE (2.113 m).

Czas trwania podejścia 3 godziny 40 min.

Droga bez większych trudności. Z Krzyżnego roztacza się piękny widok na pasmo Wysokich Tatr. Dolina Pańszczycy dzika i ponura. Z Hali Gąsienicowej idziemy drogą do Czarnego Stawu i przy kamieniu Karłowicza (poniżej ścieżki) skręcamy w lewo. Brzegiem wysokopiennego lasu podnosimy się łagodnie stokami Żółtej Turni na jej prawe ramię, z którego obniżamy się do długiego i głębokiego parowu (lawiniasto!). Przekraczamy go i wielkim zakosem wychodzimy na drugie ramię Dubrawisk, oddzielające nas od doliny Pańszczycy. (Do tego miejsca dojść możemy, idąc z Hali Gąsienicowej za znakami zielonemi przekreślonymi, prowadzącymi do dol. Pańszczycy (droga 9-a). Osiągnąwszy ramię Dubrawisk opuszczamy znaki zielone i kierujemy się w prawo ku górze, aby w dogodnym miejscu zjechać do dol. Pańszczycy).

Z grani ramienia skręcamy w prawo, zjeżdżając do dol. Pańszczycy i dnem jej łagodnie podchodzimy na pierwszą bulę. Z buli tej, wzięwszy się w lewy kąt doliny, dochodzimy do wylotu potężnego żlebu Krzyżnego i szeregiem zakosów wychodzimy na samą Przełęcz. Zjazd tąsamą drogą. O zjeździe na stronę Pięciu Stawów Polskich, tak jak idzie ścieżka letnia, zimą mowy nie ma, a to ze względu na niesłychanie lawiniasty teren zbrocza, podciętego ponadto w dole skałami.

8

DROGA NARCIARSKA Z HALI GĄSIENICOWEJ NA ŻÓŁTĄ TURNIĘ (2.086 m).

Droga bez większych trudności, czas podejścia 3 godziny.

Z Hali Gąsienicowej idziemy drogą jak na Krzyżne (ob. droga 7-ma). Nie obniżając się do długiego i głębokiego parowu, skręcamy w prawo i szeregiem zakosów, trzymając się ciągle prawej krawędzi stoku wychodzimy na szczyt Żółtej Turni. Ze szczytu możemy zjechać, albo tą samą drogą, albo w pobliżu ramienia Żółtej Turni, oddzielającego nas od dol. Pańszczycy, potem granią grzędy Dubrawisk aż do pierwszych drzew, gdzie natrafimy na zielone przekreślone znaki z Hali Gąsienicowej do Roztoki i skręcając za znakami w lewo, stromo w dół lasem, a potem podchodząc wychodzimy na Halę Gąsienicową przy gospodarczych budynkach schroniska P. T. T.

NARCIARSKIE DROGI ZNAKOWANE Z HALI GĄSIENICOWEJ PRZEZ PRZYSŁÓP WAKS- MUNDZKI DO ROZTOKI, LUB GĘSIĄ SZYJĘ KU SZOSIE, NA WIERCH PORONIEC, SKĄD MAMY BEZPOŚREDNIE POŁĄCZENIE Z BUKOWINĄ, JURGOWEM I GŁODÓWKĄ.

Piękne drogi leśne, najdogodniejsze narciarskie połączenia kilku tych miejscowości. Technicznie bez większych trudności, wymagają jedynie dużego ośnieżenia i względnie noś-

nego śniegu do zjazdów. Możliwe do przebycia nawet w złych warunkach atmosferycznych. Drogi te przecinają się w wielu miejscach ze znakowanymi szlakami letnimi, lecz nie są z nimi identyczne.

9

SZLAK HALA GĄSIENICOWA—ROZTOKA (1.031 m) PRZEZ PRZYSŁÓP WAKSMUNDZKI (1.418 m).

Znaki zielone przekreślone z Hali Gąsienicowej do Przysłopu, od Przysłopu do Polany pod Wołoszynem czerwone przekreślone, od polany pod Wołoszynem do Roztoki — czerwone zwykle. Czas trwania całego przejścia około 3½ godzin. Z Hali Gąsienicowej, koło budynków gospodarczych schroniska P. T. T. (tabliczka orjentacyjna, znak) skręcamy w las, zjeżdżając ku potokowi. Początek drogi identyczny z drogą letnią na Krzyżne (znaki żółte). Kawałek podejścia i skręcamy wraz ze znakami do lasu (drogowskaz). Zjeżdżamy do rodzaju polanki u stóp Dubrawisk. — Przeszedłszy ją, wchodzimy znowuż w las. Początek krótkiego, ale b. stromego podejścia na grań ramienia Dubrawisk. Skręcamy w lewo i rzadkim krzaczastym lasem, otwartymi polankami (jedyne miejsce eksponowane na wiatr), aż do kraju wzgórza. Stąd, w prawo lasem zjeżdżamy do dol. Pańszczycy. Dnem doliny, z brzegiem potoku, wysokopiennym lasem, zjeżdżamy teraz prosto w dół, aż do pierwszej napotkanej otwartej polany Hali Pańszczycy. W tym miejscu, zaraz po wyjściu z lasu, skręcamy pod prostym kątem w prawo. Dochodzimy do wysokopiennego lasu, w którym trafiamy na szeroką drogę leśną.

Zwracamy uwagę na ten skręt, gdyż znakowanie zimą wzdłuż otwartych polan jest dość kłopotliwe. Wetknięte żerdki przeważnie znikają, skradzione czy spalone.

Podchodzimy łagodnie kilkadziesiąt metrów i rozpoczynamy dalszy zjazd, niesie świetnie, ku Hali Waksmundzkiej, którą zostawiamy w dole, po naszej lewej. Od tego miejsca po-
dążamy lekko w górę ku Przysłopowi Waksmundzkemu. Zjeżdżamy przez polanę koło samotnego szałas do lasku, gdzie

trafiamy na szereg tabliczek orientacyjnych. Jest to miejsce rozejścia się dróg, znaki zielone przekreślone w lewo prowadzą na Gęsią Szyję. Znaki czerwone przekreślone wiedą do Rزتoki. Idziemy za tymi znakami.

Od Przysłópu Waksmundzkiego rozpoczyna się piękny zjazd stromym parowem leśnym, aż do rąbaniska, na którym za znakami skręcamy wlewo. Jedziemy dalej w dół przez rąbaniska, na skraj polany Rusinowej. Tu skręt w prawo na drogę leśną (tabliczka, znaki). Drogą tą początkowo podchodzimy, potem zjeżdżamy do potoku Waksmundzkiego. Pojście dalszym ciągiem drogi, zrazu strome, potem łagodne — i wychodzimy na Halę pod Wołoszynem; zbliżamy się do przeciwległego lasu, trafiając znów na tabliczkę i zwykle już znaki czerwone. Stąd piękny zjazd stromą ale wygodną drogą leśną, aż do szosy poniżej Wodogrzmotów. Po drugiej stronie szosy dostrzeżemy tabliczkę: Rزتoka, i w dziesięć minut zjeżdżamy lasem na polanę i drogę, którą idąc w prawo, osiągamy schronisko oddziału krakowskiego P. T. T. w Rزتoce.

10

SZLAK NARCIARSKI, ZNAKOWANY, HALA GĄSIENICOWA — WIERCH PORONIEC, PRZEZ GĘSIĄ SZYJĘ I POLANĘ RUSINOWĄ.

Z Wierch Porońca odchodzą drogi do Bukowiny, Głodówki, Jurgowa i Brzegów.

Czas trwania całego przejścia ok. 3¹/₂ godzin.

Znaki zielone przekreślone z Hali Gąsienicowej do Wierch Porońca, czerwone zwykle od Wierch Porońca do Bukowiny. Gęsia Szyja i leżąca u jej stóp przepiękna Polana Rusinowa, posiadają jeden z najpiękniejszych widoków panoramicznych na Tatry. Pozatem przedstawiają idealny teren dla nart.

Z Hali Gąsienicowej zjeżdżamy za zielonemi przekreślonymi znakami aż do Przysłópu Waksmudzkiego (zob. dr. 9). Zaraz za szaląsem podchodzimy w kierunku wskazanym przez tabliczkę w lewo i za znakami zielonemi przekreślonymi idziemy

lasem, popod skałami, na Gęsią Szyję, skąd czeka nas krótki, ale wspaniały zjazd szerokim płajem, a potem stromo nachylnym zboczem Polany Rusinowej. Nie dojeżdżając do końca polany, bierzemy się w lewo (uwaga na słup i tabliczkę orientacyjną na samej polanie), i między szalasami lewego krańca polany trafiamy na wylot drogi leśnej. Najprzód podchodzimy, następnie zjeżdżamy rąbaniskiem do wysokopiennego lasu. Droga lasem idzie prawie po równym, wychodzi na haszczowatą polanę, którą podnosząc się nieznacznie, ku prawej naszej, dochodzimy do następnego lasu i ostatniej polany, doprowadzającej nas bardzo słabym zjazdem na osiemnasty kilometr szosy do Morskiego Oka, na Wierch Porońca. Naprzeciw tabliczki orientacyjnej — wylot drogi z Głodówki i Bukowiny (znaki zwykle czerwone), która rozgałęzia się przy schronisku „Bigosówka“ na Głodówce na drogę do Brzegów i Jurgowa.

Na Rusinową Polanę bezpośrednio z Zakopanego czy Roztoki, możemy dostać się jeszcze innymi znakowanymi drogami.

11

SZLAK NARCIARSKI, ZNAKOWANY, ROZTOKA—RUSINOWA POLANA—ZAZADNIA—ZAKOPANE.

Znaki czerwone zwykle i przekreślone do Rusinowej Polany; od niej do Zazadniej: niebieskie. Przejście tego szlaku w którymkolwiek kierunku wymaga około 4 godzin.

Ze schroniska P. T. T. w Roztoce idziemy starą drogą, za znakami czerwonymi, przez las ku szosie z Morskiego Oka. Po wyjściu na nią, kilkanaście metrów poniżej, po przeciwległej stronie szosy, dojrzymy tabliczkę orientacyjną i dalsze znaki czerwone, wyprowadzające nas stromą, ale wygodną drogą leśną na Polanę pod Wołoszynem. Przechodzimy ją (tabliczka, znaki czerwone przekreślone), trafiając w przeciwległym nam lesie na dalszy ciąg drogi i znaków. Niewielkie podejście, stromy zjazd do potoku, nowe podejście i wychodzimy na początek Polany Rusinowej. Opuszczamy czerwone przekreślone znaki, odchodząc po lewej ku Przysłopowi Waks-

mundzkiemu, i przechodzimy olbrzymią polaną Rusinową środkiem, omijając wzniesienie Gęsiej Szyi. W przeciwległym krańcu polany, opodal szałasów, natrafiamy na letnie znaki niebieskie, za którymi obniżamy się do potoku. Kierując się lekko w prawo na pagórek, zjeżdżamy rąbaniskiem w dół ku drodze leśnej, która nas wyprowadza na szosę z Morskiego Oka przy leśniczówce w Zazadniej. Szosą dochodzimy do Zakopanego (13,4 km).

Korzystając z wyżej wyznaczonych dróg, możemy doskonale w zimie na nartach przejść z Roztoki do Zakopanego, lub odwrotnie, drogą przez Przysłop Waksmundzki i Psią Trawkę.

12

SZLAK NARCIARSKI, ZNAKOWANY, ROZTOKA—ZAKOPANE, PRZEZ PRZYSŁÓP WAKSMUNDZKI, PSIĄ TRAWKĘ, NA DROGĘ POD KOPIEŃCAMI, NIĄ DO JASZCZURÓWKI I ZAKOPANEGO.

Z Roztoki do Pol. pod Wołoszynem — znaki czerwone, stamtąd do Przysłópu — czerwone przekreślone, z Przysłópu ku Cyrhli — czerwone i stąd do Jaszczurówki — zielone przekreślone. Czas trwania tego przejścia około 4 godzin.

Jest to pomysłowa kombinacja znakowanych dróg narciarskich z letniami, pozwalająca na ominięcie szosy. Posiada obustronnie kawałki dobrych zjazdów, tak, że narciarzowi stanowczo stokroć lepiej się opłaca iść nią, niż szosą.

Z Roztoki idziemy za znakami czerwonymi na Polanę pod Wołoszynem i początek Pol. Rusinowej (ob. droga 11). Stąd skręcamy pod prostym kątem w lewo (tabliczka, znaki) i za czerwonymi przekreślonymi znakami wychodzimy rąbaniskiem, następnie drogą leśną na Przysłop Waksmundzki. Od Przysłópu zjeżdżamy odrazu w las (pozostawiając Gęsią Szyję po prawej, a zielono znakowany szlak na Halę Gąsienicową po lewej). Docieramy wkrótce na wielką Halę Waksmundzką (szalasy) prawym brzegiem polany, koło krzyża żelaznego, a następnie leśną drogą aż do rąbaniska. Tu opu-

szcymy drogę i rąbaniskiem gdziekolwiek bądź, zjeżdżamy skręcając w lewo w dół, kierując się w prawy kąt trafiamy na drogę leśną (znaki czerwone zwykłe). Idąc dnem parowu leśnego, wchodzimy na wzgórze w lesie. Stąd zjazd na jezdnię drogę. Jesteśmy na Psiej Trawce. Przecinamy drogę jezdnię z Hali Gąsienicowej, potok i podchodzimy dalej drogą leśną. Zjazd na polankę, nieznaczne podejście, nowy zjazd i trzecie podejście na kopulaste wzgórze. Zjeżdżamy teraz pełnym gazem, stromo opadającą drogą, która łącząc się z drogą ze Stawków Toporowych gwałtownie skręca w prawo. Uwaga: zaraz za zakrętem znaki, strzała orientacyjna, zahamować narty. Skręcamy silnie w lewo na podchodzącą w górę drogą leśną i kilkanaście metrów wyżej, po naszej prawej, trafiamy w młodniku na dalsze znaki czerwone. Idąc wąską ścieżką w gęstym zagajniku, wychodzimy na polanę ponad Cyrhlę i szerszą już drogą docieramy do połączenia czerwonych znaków z zielonemi przekreślonymi znakami drogi pod Kopieńcami. Opuszczamy czerwone znaki, kierując się w lewo za zielonemi teraz znakami, zjeżdżając do Jaszczurówki, a stamtąd szosą do Zakopanego (ob. koniec drogi 2).

13

SZLAK NARCIARSKI Z HALI GĄSIENICOWEJ NA KASPROWY WIERCH (1.987 m) PRZEZ SUCHĄ PRZEŁĘCZ (1.949 m) I ZJAZD PRZEZ HAŁĘ GORYCZKOWĄ DO KUŹNIC; LUB ODWROTNIE.

Z Kuźnic możemy się wydostać na Kasprowy Wierch kolejką linową w przeciągu 20 minut.

Stacja pośrednia (przesiadowa) tej kolejki połączona jest z Hałą Goryczkową i Kondratową specjalnie wytrasowanym szlakiem narciarskim. Z Turni Myślenickich zjeżdżamy drogą leśną za drogowskazem, aż do rozstaju dróg. W lewo odchodzi droga na Hałę Goryczkową, a w prawo ku Kondratowej, ewentualnie do Kuźnic i Zakopanego.

Czas podejścia z Hali Gąsienicowej na Kasprowy Wierch

1 godz. 45 min.; z Kuźnic przez Goryczkową Halę 3 godz. 30 min.

Jeden z piękniejszych zjazdów w okolicach Zakopanego.

W mgłę łatwo pobłądzić i zjechać do dol. Cichej. Szczytowe partje silnie eksponowane na wiatry.

Z Hali Gąsienicowej, od schroniska P. T. T. czy Bustryckiego, bierzemy się w prawo. Stopniowo podnosząc się stokami Uhrocia Kasprowego wkrótce dochodzimy do samotnie stojącego szałas. Dwieście metrów poza szałasem, bierzemy się w prawo do zdala widocznego kotła Kasprowego. Stąd idąc, albo dnem kotła, albo też lepiej — w lewo, na ramię Beskidu, kilku długimi zakosami wychodzimy na Suchą Przełęcz, ograniczoną z lewej — Beskidem a z prawej — Kasprowym.

Z Przełęczy bierzemy się w prawo; kilkoma zakosami wychodzimy na szczyt Kasprowego.

Mimo, że teren Kasprowego uchodzi za zupełnie bezpieczny pod względem lawin, jednak szereg żlebów opadających z Uhrocia Kasprowego, przy dużym ośnieżeniu, należy uznać za teren lawiniasty i podchodząc na Suchą Przełęcz, czy zjeżdżając z niej, lepiej trzymać się zawsze zboczy Beskidu.

Ze szczytu Kasprowego normalnie zjeżdżamy łukami wprost do kotła Goryczkowego. Następnie kilkadziesiąt metrów szyją kotła, a u jej wylotu, biorąc się w lewo szeregiem bul, albo na wiosnę — wprost w dół rynnami potoku, zjeżdżamy ku szałasom Hali Goryczkowej. Przy szałasach skręt w prawo, lasem do polanki a następnie drogą jezdnią, stale opadając w dół średnio stromo, dojeżdżamy bezboleśnie do Kuźnic.

Z początkiem zimy piramidę szczytową Kasprowego Wierchu zalegają wielkie głazy i dlatego należy zjeżdżać nieco odmiennie:

Ze szczytu bierzemy się w lewo i dość stromą granią zjeżdżamy na przełęczkę, popod sterzące w grani skały. Omijamy kompleks skał po stronie lewej (Wierch Cichej), zjeżdżając zpowrotem na grań. Stąd w prawo, stokami Kasprowego, zjeżdżamy do kotła Goryczkowego, a dalej jak poprzednio.

SZLAK NARCIARSKI Z HALI GĄSIENICOWEJ PRZEZ KASPROWY NA PRZEŁĘCZ GORYCZKOWĄ POD ZAKOSY (1.819 m), NA POŚREDNI GORYCZKOWY (1.873 m), NA PRZEŁĘCZ GORYCZKOWĄ ŚWIŃSKĄ (1.805 m) I PRZEZ KOCIOŁ ŚWIŃSKI NA HAŁĘ GORYCZKOWĄ (1.353 m) DO KUŹNIC, LUB ODWROTNIE.

Ładny spacer graniami w okolicach Zakopanego, bez specjalnych trudności. Może być robiony bez różnicy w obie strony. Wymaga, jak każda grań, możliwej pogody. Czas trwania tego przejścia łącznie ze zjazdem do Kuźnic 5 g. 30 min.

Z Hali Gąsienicowej wychodzimy na Kasprowy Wierch (ob. droga 13). Z Kasprowego zjeżdżamy granią na Przełęcz Goryczkową pod Zakosy. Stąd podchodzimy na Pośredni Goryczkowy. Ze szczytu zjazd na Przełęcz Goryczkową Świńską. Ze Świńskiej Przełęczy, kilkoma łukami docieramy do kotła Świńskiego i szeroką jego szczytą wyjeżdżamy na bulę ponad Hałą Goryczkową. Bulami po prawej, czy stromą rynną po lewej, opadamy ku samym szafasom a stąd drogą jezdnią do Kuźnic (ob. drogę 13).

Ze wszystkich tych przełęczy możemy w razie potrzeby przedostać się do Dol. Cichej (Czechosłowacja). Niemniej jednak stromość terenu i niebezpieczne źleby przecinające stok, wielkiej przyjemności narciarzowi nie wróżą. Należy trzymać się jedynie grząd, a przeważnie przy niepewnym pod względem lawinowym śniegu, schodzić na nogach do granicy lasu lub kosówki.

DROGA NARCIARSKA Z HALI GĄSIENICOWEJ NA PRZEŁĘCZ LILJOWE (1.951 m).

Dobry teren narciarski przy zupełnie pewnym śniegu. Wymaga jednak dużej ostrożności. Przełęcz Liljowe, po tra-

gicznym wypadku olbrzymiej lawiny zeszłej z jej stoku, nabrała w oczach wielu narciarzy pozorów terenu zakazanego. Musimy obronić biedną Przełęcz. Zapewne przedstawia dość wyraźną lawinową konstrukcję terenu. Grozny wypadek zaszyły na jej stokach odbył się w dość wymownych dla nas warunkach. Dzień czy dwa po świeżym opadzie, przy wietrze halnym, około południa, w upalny dzień, przy grupowym, kilkutorowym podchodzeniu narciarzy, nieodpowiednią nadobitkę drogą...

Z Hali Gąsienicowej 1 g. 30 min.

Z Hali Gąsienicowej idziemy jak na Kasprowy (ob. drogę 13). Zaraz za szłaśsem jednak, zamiast w prawo, idziemy prosto przed siebie w tym samym kierunku, dnem Suchego Potoku, aż na bułę, do której przypiera z prawej strony grzęda odchodząca z Beskidu. Stąd, półkolem bierzemy się w lewo ku widocznym stromym skałkom. Następnie kilku zakosami wychodzimy na Przełęcz Liljowe. Zjazd tą samą drogą.

W warunkach lawiniastych idziemy odmienną drogą.

Z dna potoku wychodzimy na bułę, do której przypiera grzęda, odchodząca z grani Beskidu. Grzędą tą bardzo stromo prosto w górę na grań między Liljowem a Beskidem. Stąd, skręciwszy w lewo, zjeżdżamy w kilka minut na Przełęcz.

Zjazd z Liljowego do Wierchcichej (Czechosłowacja), jest naogół bardzo stromy i ze względu na często idące lawiny, niebezpieczny. W razie konieczności zjazdu, trzymać się grząd ograniczających charakterystyczny żleb, schodząc raczej na nogach, niż na nartach, i dopiero po dojściu do kosówki narty ubrać. Teren ten nie jest wcale godną polecenia drogą narciarską.

16

DROGA NARCIARSKA Z HALI GĄSIENICOWEJ PRZEZ SUCHĄ PRZEŁĘCZ NA BESKID (2.012 m), SKRAJNĄ (2.096 m) I POŚREDNIĄ (2.127 m) TURNIE.

Zjazd na Halę Gąsienicową zpowrotem, albo tą samą drogą, albo przez Liljowe.

Czas trwania podejścia 3 godziny.

Ładne przejście graniowe, nie następujące specjalnych trudności przy dobrym śniegu. Wymaga naturalnie możliwej i bezwietrznej pogody, oraz niezbyt lawiniastych warunków na Liljowem. Zwykle olbrzymie nawisy, ostrożnie! Imponujący widok na masyw Świnicy.

Z Hali Gąsienicowej podchodzimy na Suchą Przełęcz (ob. droga 13). Z przełęczy bierzemy się w lewo, odwrotnie niż na Kasprowy, i podchodząc dość szeroką granią, bez trudu wychodzimy na szczyt Beskidu. Kawalek zjazdu granią i dojeżdżamy do turni sterczących w grani. Objeżdżamy je poniżej, po stronie Hali Gąsienicowej, i zataczając łuk w prawo, zjeżdżamy na szerokie siodło Przełęczy Liljowe. Stałe dość szeroką granią (uważnie teraz na nawisy), podążamy ku szczytowi Skrajnej Turni. Ze szczytu zjazd ku nowej przełęczy w grani i znowu podejście na Pośrednią Turnię. Ze szczytu jej zjeżdżamy zpowrotem ku przełęczy Liljowe, a stąd na Halę Gąsienicową. W warunkach lawiniastych wracamy przez Beskid na Suchą Przełęcz i z niej dopiero zjeżdżamy na Halę.

17

PRZEJŚCIE Z HALI GĄSIENICOWEJ PRZEZ ZAWRAT (2.159 m) DO DOLINY PIĘCIU STAWÓW POLSKICH; LUB ODWRÓTNIE.

Czas trwania podejścia na Zawrat: od Hali Gąsienicowej około 3-ch godz., z Pięciu Stawów około 2 godz. 25 min. Widokowo groźna i wspaniała droga.

Najkrótsza droga zimowa z Zakopanego do Dol. Pięciu Stawów. Przejście wysokogórskie dla wprawnych narciarzy. Przy dobrym śniegu — niezbyt trudne. W warunkach niepomyślnych może dać pierwszorzędną szkołę i zająć dwa razy tyle czasu.

Należy raz zerwać z legendą tatrzańską o nielawiniastoci żlebu Zawratowego. W ostatnich latach widzieliśmy kolosalne lawiny, zesłe korytem tegoż żlebu, od skałek popod Przełęczą aż do samego Zmarzłego Stawu. Również i nar-

ciarze ulegli już przysypaniu lawiną w tym żlebie. W warunkach lawiniastych (dużo śniegu, wiatr halny), wskazana jest więc ostrożność i w Żlebie Zawratowym. W Zawracie napotykamy często na silne oblodzenia, szczególnie przy progu do Zmarzłego Stawu i w końcowej partji żlebu.

Z Hali Gąsienicowej idziemy mniej więcej śladem letniej drogi pod Małym Kościelcem ku Czarnemu Stawowi. W warunkach lawiniastych, koło kamienia Karłowicza obniżamy się i dnem potoku wychodzimy pod próg Czarnego Stawu, który pokonywujemy kilkoma zakosami.

Jakkolwiek nieobytym z Tatrami ostrożność ta wyda się zbyt dużą, wobec nikłego pozornie zbocza Małego Kościelca, miejsce to jednak jest słynne z powodu pierwszej katastrofy lawinowej w Tatrach, której ofiarą padł turysta tej miary, co Karłowicz.

Przechodzimy w prostej linii po lodzie Czarny Staw, kierując się do lewego kąta Stawu. Stokami Granatów wznosimy się na pierwszą bułą ponad Czarnym Stawem. Wyszedszy na bułą skręcamy silnie w prawo ku prostopadłej ścianie Kościelca. Krawędzią śniegu, popod ową ścianą, kierujemy się w prawo ku stromemu lejowi śnieżnemu. Lejem posuwamy się wprost do góry a przy końcu trawers w lewo na rodzaj małej przełączki. Stąd idziemy kilkanaście metrów poziomo, skręt w prawo kierując się do zwężenia śnieżnego, ograniczonego z lewej strony bułą nad Zmarzłym Stawem. Schodzimy kilka metrów w dół, kierując się teraz ku wielkim polom śnieżnym, rozpoczynającego się żlebu Zawratowego. Stromy próg do Zmarzłego Stawu, najnieprzyjemniejsze często miejsce podejściowe na Zawrat, leży poza nami.

Teraz podchodzimy wygodnie, szerokimi zakosami, aż do miejsca zwężenia się żlebu. W dobrych warunkach, wiosną, można podejść na nartach, aż na samą Przełęcz. Zimą przeważnie lepiej i pewniej ostatnie kilkadziesiąt metrów podchodzić na butach lub na rakach. Silne zwężenie bardzo stromego żlebu nie pozwala na zakładanie zakosów, a jedynie na poprzeczne podchodzenie, niezmiernie męczące dla nóg. Poza tem trafiamy tu często na silne oblodzenie lub twarde śnieg, wymagający kucia stopni. Podchodząc Żleb Zawratowy, należy trzymać się raczej jego lewej strony (pod Nowym Zawratem), z prawej bowiem strony, z Turni

Zawratowej, lubią spadać bryły śnieżne, kawały lodu a nawet kamienie.

Przy zjeździe z Zawratu do Hali Gąsienicowej, po osiągnięciu wielkich pól śnieżnych, opadających ze żlebu Zawratowego ku Zmarzłemu Stawowi, bierzemy się w prawo na Zmarzły Staw. Stąd lejem, będącym latem wypływem potoku ze Zmarzłego Stawu, zjeżdżamy początkowo prosto w dół a po przejechaniu kilkudziesięciu metrów, skręcamy w prawo pod ściany Granatów do bardzo stromej i wąskiej rynny. Uwaga na wystające kamienie. Początkowo jedziemy, ze względu na wąskość rynny, poprzecznie, potem dopiero łukami lub wprost, zależnie od śniegu, wyjeżdżamy na bulę ponad Czarnym Stawem. Stąd na Czarny Staw i t. d.

Rynną tą można podchodzić, lecz ze względu na jej wąskość i stromość, raczej na nogach niż na nartach.

Z Zawratu zjazd ku Dolinie Pięciu Stawów nie przedstawia technicznie specjalnych trudności. Teren ten byłby rajem narciarskim, jak bywa nim przy firnach, gdyby nie pozornie niewinna, a w gruncie rzeczy bardzo groźna lawinowo konstrukcja tego zbocza. W warunkach lawiniastych (a zbocze to jako południowe podlega silnym zmianom temperatury), z Zawratu ku Pięciu Stawom mamy jedynie do wyboru wąziutkie pasemko, idące środkową wypukłością, jako pewne. Z obu jego stron szerokie pola śnieżne pod Małym Kozim, jak i pod Świnicą, są typowymi wgłębieniami terenowymi, zapowiadającymi możliwość zsunienia się śniegu. Szczególnie żleb, opadający z pod Świnicy a raczej z pod Gąsienicowych Turni nie powinien być dotknięty nartą. Leżące zwykle u jego stóp lawiny mówią same przez się.

Z Zawratu ku Pięciu Stawom, w warunkach lawiniastych, bierzemy się początkowo kilkanaście metrów w lewo, a potem, prosto stromo w dół na próg doliny, popod ramię Kółowej Turni (po naszej lewej). Stąd już jak chcemy, rynną po prawej na Czarny i Wielki Staw, czy w lewo rodzajem żlebu, a potem bulami ponad Wielkim Stawem, osiągamy, widoczne już u wylotu doliny schronisko oddziału zakopiańskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego.

Przy podejściu z Pięciu Stawów na Zawrat kierujemy się ze schroniska w prawo, przez Staw, ku zboczom ponad Wielkim Stawem. Podchodzimy niemi łagodnie popod ramię

Kołowej Turni. Okrążamy je skręcając w prawo ku widocznym przed nami zboczom Zawratu.

Podejście z Pięciu Stawów na Zawrat podczas silnej mgły należy do tych wyczynów, za wykonanie których gwarantować nie może najlepszy nawet znawca Tatr. Wogóle o Pięciu Stawach podczas mgły, dałby się napisać tom przypowieści, jak to kto a z kim i gdzie nocował a błędził! Kto chce, a nie wierzy, niech zbiera dalsze palmy mgielnych omamień.

SZLAKI NARCIARSKIE W OKOLICACH PIĘCIU STAWÓW POLSKICH (1668 m).

Dolina Pięciu Stawów Polskich, stanowiąca górne piętro Doliny Roztoki, jest jednym z najwspanialszych terenów narciarskich. Szeroka, słoneczna, na wiosnę zakwita rajem narciarskim, gdzie śnieg często i do czerwca znaleźć jeszcze można. Dolina ta jest pięknym okazem wysokogórskiej doliny, do której zimą niema łatwego dostępu. Turysta letni, pamiętający „dólską“ stosunkowo drogę przez Dolinę Roztoki i próg Siklawy, nie zdaje sobie przewaźnie sprawy, jak zima zmienia oblicze gór.

18

ZJAZD LUB PODEJŚCIE Z DOL. LUB DO DOL. PIĘCIU STAWÓW POLSKICH PRZEZ DOL. ROZ- TOKI NA 25-TY KM SZOSY DO MORSKIEGO OKA.

Czas podejścia od szosy w Roztoce do schroniska P. T. T. w Dol. Pięciu Stawów około 2-ch godz. 20 min.

Jest to stosunkowo najłatwiejsza droga do i z Dol. Pięciu Stawów. Sama bowiem Dolina Roztoki leży stosunkowo zaklinowana między kolosalnymi ścianami Wołoszyna i stromą ścianą Świstówki, z których po dużych opadach śnieżnych w każdej chwili mogą iść lawiny. Na samym początku doliny

mamy próg Siklawy, krótki, stromy i do obrzydzenia lawiniasty. Naprawdę, często dobrze trzeba się nagłowić którądy zjazd zaryzykować. Są bowiem w tym progu takie żlebiki, iż starczy czubkiem narty śniegu dotknąć, by gruchła lawina.

Przy małowaluniastych warunkach śnieżnych bierzemy się ze schroniska w lewo, na bulę ponad Siklawą i z buli tej zjeżdżamy wdół, ku wgłębieniu potoku; poczem trawersujemy kilkanaście metrów w prawo popod wielką skałę, zostawiając próg Siklawy po lewej. Dochodzimy do początku stromej rynny, którą zjeżdżamy kilkadziesiąt metrów w dół. Opuszczamy ją, biorąc się w prawo na bulę, z której już z łatwością zjechać możemy do dna Doliny Roztoki. Dnem potoku kierujemy się do wysokopiennego lasu i trawersując prawem zboczem doliny, trafiamy na drogę leśną. Drogą tą bez większych trudności wyjeżdżamy na szosę do Morskiego Oka koło Wodogrzmotów Mickiewicza.

Naprzeciw wylotu naszej drogi, po drugiej stronie szosy, dostrzegamy tabliczkę orjentacyjną i początek ścieżki prowadzącej do schroniska Oddziału Krakowskiego P. T. T. w Roztoce. Ścieżka wąska, stroma, o gwałtownych zakrętach, bardzo trudna do zjazdu na nartach. Do schroniska lepiej schodzić na nogach, o ile się nie jest dość wprawnym zjazdowcem.

W warunkach lawiniastych ze schroniska w Pięciu Stawach idziemy na Przedni Staw. Przeszedłszy go, bierzemy się w lewo i ramieniem grzędy, porośniętej kosówką, zjeżdżamy wprost do dna Doliny Roztoki.

19

DROGA NARCIARSKA Z PIĘCIU STAWÓW POLSKICH NA KOZI WIERCH (2.291 m).

Czas podejścia: 3 godz. 20 min.

Droga uciążliwa stromością podejścia i zjazdu, ale widok z Koziego Wierchu należy do najwspanialszych w Tatrach. W warunkach lawiniastych, lub wprost po większym opadzie śnieżnym, drogę tę (szczególnie dnem żlebu) należy uważać za wybitnie niebezpieczną.

Ze schroniska P. T. T. zjeżdżamy na Wielki Staw, skąd

skręcając w prawo, wydostajemy się na zbocza ponad Wielkim Stawem. Zboczami temi kierujemy się do podnóża Kozięgo Wierchu. W miejscu, gdzie wybitna grzęda, schodząca z grani Kozięgo Wierchu najbardziej wcina się w dno doliny, wchodzimy na nią, idąc bądź to samą krawędzią grzędy, bądź w pobliżu niej, opodal charakterystycznego stromego a wąskiego żlebu — po naszej prawej. Pniemy się stromemi zakosami wprost ku grani, którą osiągamy kilkanaście metrów poniżej szczytu. Popod stromemi szczytowiei partjami skał bierzemy się w lewo, wychodząc na nogach na sam szczyt. Albo, osiągnąwszy grzędę trochę poniżej szczytu Kozięgo Wierchu, wchodzimy na nią i na nartach wydostajemy się na szczyt Kozięgo.

Przy firnie można iść dnem samego żlebu.

20

DROGA Z PIĘCIU STAWÓW POLSKICH NA PRZEŁĘCZ SZPIGLASOWĄ (2.114 m) I Z NIEJ PRZEZ DOLINKĘ ZA MNICHEM DO MORSKIEGO OKA (1.395 m).

Czas podejścia na Szpiglasową z Pięciu: 3 godz.; z M. Oka: 3 godz. 30 min. Bardzo piękna widokowo droga. W warunkach lawiniastych jednakże teren niepewny.

Ze schroniska P. T. T. w Pięciu Stawach wychodzimy wprost na bulę zwaną Niedźwiedziem, a ograniczającą stoki Wielkiego Stawu. Posuwając się łagodnie bulami do góry ponad Wielkim Stawem, dochodzimy niedługo do kotła, ograniczonego po lewej stronie stokami Miedzianego. Zbocza Miedzianego należy trawersować u samej podstawy, raczej trzymając się prawej strony kotła.

Z kotła, wielkim zakosem w prawo, podchodzimy na strome pola śnieżne opadające z pod Szpiglasowej Przełęczy. Pola te przebywamy zakosami, a jeszcze lepiej (ostrożnie, lawiniasto) na nogach, podchodząc coraz wyżej ku widocznej ponad nami przełęczy. Docieramy do niej początkowo bardzo stromą wąską rynną między skałami, potem zaś charakterystycznym zachodzikiem z lewej ku prawej. Zjazd do Pięciu tą samą drogą.

Z Przełęczy Szpiglasowej w razie potrzeby możemy przejść do Dolinki za Mnichem i Morskiego Oka. Zjeżdżamy wtedy z Przełęczy do Dolinki za Mnichem prawą grzędą bardzo stromej rynn (bliżej Wrót Chałubińskiego), a z dolinki za Mnichem do Morskiego Oka stokiem opadającym ku Morskiemu (ob. droga 22).

Tereny te jednakże są naogół niesłychanie strome, zimą przeważnie oblodzone a po większych opadach śnieżnych — lawiniaste, tak, że przejścia te nadają się raczej na wiosnę, przy firnach.

21

PRZEJŚCIE Z DOLINY PIĘCIU STAWÓW POLSKICH DO MORSKIEGO OKA PRZEZ ŚWISTÓWKĘ (1.768), LUB ODWROTNIE.

Czas podejścia z obu stron około 2-ch godz. 30 min.

Dziecinne przejście latem, zimą należy do zgoła poważnych. Tak jak latem — zimą absolutnie iść nie wolno. Straszna omyłka, popełniana przez niedoświadczonych narciarzy a polegająca na ocenianiu trudności dróg zimowych jej letnią skalą, kosztowała na Świstówce parę żyć ludzkich.

Niesłychanie stromy i eksponowany teren Świstówki wymaga wielkich ostrożności i doskonałej orientacji terenowej, szczególnie w złych warunkach.

Ze schroniska P. T. T. w Pięciu Stawach idziemy w lewo, na Przedni Staw, po przejściu Stawu oraz kilku bul ponad nim kierując się w prawo, popod stromą ścianę Świstówki. Uszedłszy kilkadziesiąt metrów wybieramy jedną ze stromych grzęd ramienia Świstówki. Pnąc się bardzo stromo do góry (najlepiej na nogach), wchodzimy na grań Świstówki. Granią idziemy jeszcze kilkanaście metrów do góry, i w dogodnym miejscu zaczynamy zjazd do kotła, po naszej lewej. U wylotu kotła silny trawers w prawo w górę, mający za cel ominięcie bardzo niebezpiecznych i podciętych żlebów Doliny Roztoki i wychodzimy na boczną grań Opalonego. Z grani zjeżdżamy ku turniczce ze znakiem triangulacyjnym, u podnóża której biegnie ogromny lawiniasty żleb, zwany

„Żlebem Żandarmerji“. Grzędą, po lewej stronie żlebu, zjeżdżamy kilkadziesiąt metrów dość stromo, i w dogodnym a bezpiecznym już miejscu, skręcamy w prawo do dna żlebu. Dnem żlebu zjeżdżamy na szosę, 1.200 metrów poniżej schroniska Oddziału Krakowskiego P. T. T. w Morskiem Oku.

KOCIOŁ MORSKIEGO OKA

nie jest absolutnie żadnym terenem narciarskim. Strome a lawiniaste jego stoki, tam nawet gdzie teoretycznie są dostępne narciarzowi, wielkich rozkoszy zjazdowych nie obiecuja. Wymagają bowiem niesłychanej ostrożności i uwagi, aby nie polecieć lub zapchać się pod lawinę.

22

DROGA NARCIARSKA Z MORSKIEGO OKA DO DOLINY ZA MNICHEM I NA WROTA CHAŁUBIŃSKIEGO (2.022 m).

Czas podejścia: 3 godz. 30 min.

Przejście Wrót Chałubińskiego na nartach opłaca się głównie wiosną przy firnach. W zimie jest uciążliwe i naogół silnie lawiniaste. Dopiero wiosną nabiera ono znaczenia jako szlak połączeniowy dla okieżnych wycieczek narciarskich. Gdy w dolnych partjach brakuje już śniegu, możemy z Pięciu Stawów naprzykład iść przez Przełęcz Gładką, Zawory, Ciemne Smereczyny na Wrota i wrócić do Pięciu Stawów przez Dolinę za Mnichem i Przełęcz Szpiglasową.

Od schroniska P. T. T. przy Morskiem Oku idziemy stawem kierując się do półwyspu, wrzynającego się w prawy brzeg Morskiego Oka. Półwysep ten jest ujściem wielkiego żlebu. Grzędą po lewej stronie żlebu, początkowo łagodnie, potem stromiej, idziemy w górę, aż do miejsca gdzie teren grzędy przeobraża się w stromiznę. Rozpoczynamy wtedy skośny trawers w lewo, w celu przedostania się do drugiego żlebu w głębi kotliny pod Cubryną a Mnichem. Żlebem tym idziemy 400 m. wgórę, następnie trawers w prawo i stajemy na progu dolinki za Mnichem (szałas). Od szałasu idziemy

zakosami przez wielkie pola śnieżne do podnóża ścian Miedzianego. Nie dochodząc do ściany, bierzemy się w lewo, wydostając się na górny taras stromo opadającego progu w dolinie za Mnichem. Z progu tego zjeżdżamy kilkanaście metrów lekko w dół na Stawek Staszica, u podnóża Mnicha. Dnem doliny popod stokami Mnicha pierwszego, kierujemy się do Wielkiego źlebu, stromo opadającego z Wrót Chałubińskiego. Początkowo zakosami, potem coraz stromiej, schodkując lub na nogach, wychodzimy na samą Przełęcz.

W warunkach lawiniastych wydostajemy się na prawą grzędę, ograniczającą Wrota Chałubińskiego i samą grzędę, albo stokiem po lewej jej stronie, na nogach, wychodzimy na Przełęcz. Z Wrót Chałubińskiego do Morskiego Oka zjeżdżamy również wyżej opisaną drogą. Chcąc się przedostać na południową stronę Tatr: z Wrót Chałubińskiego zjeżdżamy ku dolinie Piarżystej, trzymając się prawych bardzo stromych stoków, wyjeżdżamy na Wyżni Staw Smereczyński w Dolinie Piarżystej. Stąd zjazd przez próg do Dolnego Stawu, prawą stroną zbrocza, skośnie w dół, obniżamy się gwałtownie do dna Doliny Ciemnych Smereczyn. Od Ciemnych Smereczyn, biorąc się w prawo, w górę, podchodzimy bez trudu na Przełęcz Zawory (1.879 m), a stamtąd już kierując się stokami Gładkiego Wierchu stale po prawej stronie, wychodzimy na Gładką Przełęcz, z niej zjazd do Pięciu Stawów (ob. droga 23).

23

SZLAK NARCIARSKI Z PIĘCIU STAWÓW POLSKICH PRZEZ GŁADKĄ PRZEŁĘCZ (1.994 m), DOLINĘ CICHĄ, PRZEŁĘCZ TOMANOWĄ (1.685 m) DO UJŚCIA DOLINY KOŚCIELISKIEJ (927 m).

Czas trwania tego przejścia około 6 godzin.

Jedna z najpiękniejszych dróg narciarskich Tatr. Średnio trudna, a robiona w podanym powyżej kierunku, o stosunkowo krótkich podejściach, a długich i pięknych zjazdach. Przy silnej wichurze, kurniawie lub mgle, może być niedopreżycia. Gładka i Tomanowa Przełęcz, acz niskie, należą do eksponowanych na wiatry. Zjazd przez Dolinę Cichą, wymaga, z powodu małej stromizny końcowych jej partyj, no-

śnego śniegu. W upalne dni wiosenne radzimy wyruszać wcześniej rano, aby użyć zjazdu a nie odpychać się jedynie kijkami. Przypominamy, że po większych opadach śnieżnych, Dolina Cicha należy do jednej z najgroźniejszych pod względem kolosalnych lawin, schodzących z jej stromych zboczy.

Ze schroniska w Pięciu Stawach podchodzimy początkowo jak na Zawrat (ob. droga 17), lecz po okrążeniu ramienia Kołowej Turni, miast w prawo, kierujemy się lekko w lewo ku widocznej jak na dłoni Gładkiej Przełęczy. Idąc stokiem Gładkiego Wierchu, kilkoma zakosami wychodzimy na przełęcz. Spotykane często na tej przełęczy nawisy należy bardzo ostrożnie przekopywać, w warunkach lawiniastych bowiem, i z Gładkiej zejść może deska śnieżna.

Z Przełęczy Gładkiej zjeżdżamy na południową stronę ku Wierch Cichej, albo w prawo, łukami lub zakosami, do widocznego pod nami kociołka, albo w lewo, skośnym szusem, stokami Gładkiego Wierchu popod przełęcz Zawory, a to zależnie od śniegu, gdzie miękcej a bezpieczniej. Z kociołka jedziemy wprost przed siebie za spadkiem doliny, jak nam serce podyktuje, czy rozfalowanym terenem po naszej lewej, czy rynną potoku po prawej. Ta ostatnia słynie z dobrego ośnieżenia, nawet gdy okoliczne zbocza pokryje szreń. Wąska, średnio stroma, zmusza do pięknej, wężowej, pełnej gazu jazdy.

Z Doliny Wierch Cichej skręcamy w lewo wraz z całą doliną, która odtąd zwie się Cichą. Stromizna słabnie, coraz łagodniej, przeważnie po prawej stronie potoku, przejeżdżamy kilometry olbrzymiej tej doliny. Mijamy samotny szałas (dobry do noclegu w razie potrzeby) i szeregiem polan zdamy do wylotu Doliny Tomanowej (po naszej prawej). Przy połączeniu potoków obu tych dolin skręcamy w prawo, rozpoczynając podejście Doliną Tomanową, albo, przed tem miejscem, przy pierwszym zwartym wysokopiennym lesie, przecinającym naszą drogę, opuszczamy dno Doliny Cichej i trawersując w prawo, stromo, przez gęsty las, trafiamy ponad lasem na szałas Hali Tomanowej Liptowskiej. Mijamy szałas w skos w lewo, zjeżdżając do potoku Doliny Tomanowej. Przejście trochę kłopotliwe, ale oszczędzające dużo czasu w porównaniu ze zjazdem do wylotu Tomanowej.

Szeroki most drewniany przeprowadza nas na drugą stronę potoku. Zakosem w lewo podchodzimy na bulę za po-

tokiem, skąd wchodzimy do wąskiego ujścia doliny Tomanowej. Łagodnie, początkowo dnem potoku, a potem bulami, docieramy do górnego piętra doliny, zbliżając się ku wyłaniającej się przed nami Przełęczy Tomanowej. Na samą Przełęcz najdogodniej wchodzić jest z boczem od prawej ku lewej. Ostrożnie na nawisy charakterystyczne dla tej Przełęczy!

Stoimy na wygodnym siodle szerokiej Przełęczy, u stóp której biegnie w dół szeroki żleb. Czeką nas piękny zjazd. Prosto w dół, dnem żlebu, albo lewem czy prawem jego zboczem, coraz łagodniej opadamy ku szerokim polom śnieżnej Hali Tomanowej Wyżniej. Przy dobrym śniegu pędzimy pełnym gazem do widocznego w dole, poza szafasami, lasu. Mijamy go, jadąc nieprzerwanie w dół, obecnie już drogą nad potokiem, aż do wylotu doliny Kościeliskiej (tabliczka orientacyjna). Albo, o ile chcemy dotrzeć do schroniska na Hali Pysznej, zaraz po wyjeździe z lasu z Hali Tomanowej, odszukujemy tabliczkę orientacyjną i żółte przekreślone znaki — po naszej lewej. Podejściem przez polanę i las, a potem zjazdem w lesie, doganiamy dość wysoko holweg, wiodący do schroniska S. N. P. T. T. na Hali Pysznej.

DOLINA KOŚCIELISKA I SZLAKI NARCIARSKIE JEJ OKOLIC.

Do Doliny Kościeliskiej dotrzeć możemy zimą, albo drogą jezdnią w głąb doliny, rozpoczynającą się na 8-ym kilometrze szosy od Zakopanego, albo szeregiem Przełęczy górskich. Kocioł Hali Pysznej zamyka górne piętro doliny wspaniałymi terenami narciarskimi. Tam też u granicy lasu stoi schronisko Sekcji Narciarskiej P. T. T. Dojazd sankami do schroniska zamknięty, powyżej Hali Smytniej.

24

DROGA NARCIARSKA DO DOLINY KOŚCIELISKIEJ PRZEZ PRZYSŁÓP MIĘTUSI (1.187 m).

Czas podejścia na Przysłop z Małej Łąki: 1 godz. 20 min.
Z szosy, na 4-ym km, poza Krzeptówkami, lub z drogi pod Regłami koło leśniczówki, skręcamy do Doliny Małej Łą-

ki. Drogą leśną wychodzimy na rąbanisko poza szałasem. Tu skręt w prawo ku Przełęczy Przysłópu Miętusiego. Z Przysłópu jedziemy w dół ku szałasom; skręt w prawo do wysokopiennego lasu, gdzie natrafiamy na wylot drogi. Początkowo stromo, potem łagodniej, przez polankę z szałasami wyjeżdżamy na drogę Doliny Kościeliskiej.

Prześciem tem posługiwać się możemy również wracając z doliny Kościeliskiej do Zakopanego. Widokowo jest to śliczny kawałek drogi, odsłaniający dzikie kotły skalne w ścianach Czerwonych Wierchów.

Z samej doliny Kościeliskiej prowadzą drogi narciarskie: przez Przełęcz Tomanową na Liptów; przez Halę na Stołach do Doliny Chochołowskiej na Polanę Huciska; przez Przełęcz Iwaniacką do Doliny Starorobociańskiej i na Polanę Chochołowską.

25

PRZEJŚCIE NARCIARSKIE Z DOLINY KOŚCIELISKIEJ PRZEZ HAŁĘ NA STOŁACH (1.429 m) I HAŁĘ KOMINY DUDOWE NA POLANĘ HUCISKA (980 m) W DOLINIE CHOCHOŁOWSKIEJ.

Czas podejścia: od Dol. Kościeliskiej 3 godziny; od Hucisk: 2 godz. 40 min. — Szlak znakowany: znaki niebieskie przekreślone.

Jedna z najpiękniejszych dróg narciarskich o niezmiernie urozmaiconej i wspaniałej scenerji górskiej o przepysznym terenie zjazdowym. Wymaga naogół dużej wprawy w jeździe terenowej (strome holwegi i lasy). Pozatem bez specjalnych trudności. Drogę tę możemy nawet przebyć przy gorszej pogodzie.

Z Doliny Kościeliskiej, tuż przed Bramą Kraszewskiego, wchodzimy do drogi leśnej w młodniku, po prawej stronie szosy. (Tabliczka, znaki). Zrazu łagodnie, potem bardzo stromo, podchodzimy drogą leśną o gwałtownych skrętach. Przy zjeździe, uwaga na zakręty, trzymać narty! Po pewnym czasie mijamy małą halę z jednym szałasem, drogą leśną i wychodzimy na szeroką a stromą polanę Hali na Stołach (szalasy). Podchodzimy środkiem hali, między szałasami, na wi-

doczną grań. Bierzemy się w lewo, leśną drogą, która krótkim, ale ostrym zjazdem, wyprowadza nas na przełączkę. Wspaniały widok na Czerwone Wierchy, Bystrą i t. d. Z przełączki wchodzimy znowu do wysokopiennego lasu i brzegiem lasu, skręcając w lewo, zjeżdżamy kilkadziesiąt metrów w dół, a następnie podchodzimy do wielkiego żlebu lawinowego, opadającego z pod Kominów Tylkowych. Travers żlebu (tyczki). Zpowrotem docieramy do drogi leśnej, którą początkowo łagodnie a w końcu dość stromo, zjeżdżamy na wielką, podłużną polanę Hali pod Kominami. Stok tej polany jest w rzeczywistości wielkim żlebem lawinowym i nie należy przecinać go w wyższych partjach, szczególnie w warunkach lawiniastych. Przechodzimy do lasu po przeciwległej stronie polany (wszędzie znaki) i krajem lasu, bardzo stromo, podchodzimy wprost do góry. Przy zjeździe jak i przy podejściu należy w tym miejscu dla pełnego bezpieczeństwa trzymać się ściśle brzegu lasu. Po przejściu kilkudziesięciu metrów natrafiamy w lesie, po naszej prawej, na przejście. Skręcamy do niego, wydostając się wkrótce na małą polankę wśród lasu. Zakos w lewo i niebawem stoimy na leśnej przełęczy ponad Halą Kominy Dudowe. Stromy kawałek lasu i wyjazd na szerokie pola śnieżne podłużnej Hali Kominy Dudowe. Trzymając się prawej jej strony pod lasem (lewe pola, leżące popod ścianami Kominów mogą być drogą lawin), zjeżdżamy wspaniałym terenem aż do widocznych w dole szalaśców. Stąd już dnem żlebu, droga leśną, wawozem skalnym, docieramy w końcu do drogi jezdnej w Dol. Chochołowskiej. Możemy do niej dojechać jadąc prosto w dół, lub, skręcając za znakami w prawo, po kilkudziesięciu metrach podejścia i krótkim zjeździe wydostać się trochę niżej, na polanę Huciska.

26

PRZEJŚCIE NARCIARSKIE PRZEZ HAŁĘ NA STOLACH DO UJŚCIA DOLINY LEJOWEJ (920 m).

Odmianą powyżej opisanej drogi może być zjazd do Lejowej doliny i przedostanie się od jej wylotu z powrotem do Chochołowskiej lub Kościeliskiej. Zjazd doliną Lejową długi i doskonały.

Z Dol. Kościeliskiej, czy z Hucisk, docieramy do Hali pod Kominami (ob. drogę 25). Stąd zamiast skręcić w prawo, zjeżdżamy polaną w dół aż do natrafienia na drogę leśną. Drogą tą wzdłuż łożyska potoku Lejowca, przez Halę Lochówki i Halę Huty — początkowo cały czas po prawej stronie potoku, a w ostatnich partiach po jego lewej, zjeżdżamy do wylotu Doliny na ścieżkę pod Reglami (znaki zielone). Idąc nią w prawo docieramy wkrótce do ujścia Kościeliskiej a w lewo — do ujścia Chochołowskiej.

27

DROGA NARCIARSKA Z DOL. KOŚCIELISKIEJ NA HALĘ I PRZEŁĘCZ TOMANOWĄ.

Czas podejścia ok. 3 godz. (od Pisanej).

Droga łatwa — piękne tereny zjazdowe.

Dochodzimy drogą jezdnią Dol. Kościeliskiej w głąb Doliny, aż na Halę Smytnią (szałas). Mijamy Halę i po przejściu wielkiego mostu nad potokiem, trafiamy na tabliczkę orientacyjną i znaki czerwone. Skręcamy w lewo, drogą leśną, początkowo wzdłuż potoku, potem polanami i kawałkiem lasu, wychodzimy na Halę Tomanową Wyżnią. Wielkimi polami śnieżnymi dochodzimy do żlebu, dnem jego lub stokami po prawej lub lewej stronie — wychodzimy na Przełęcz.

Z Przełęczy Tomanowej możemy łatwo przedostać się: na południową stronę Tatr, jadąc Doliną Cichą w dół do Pod Bańskiej (Czechosłowacja), lub do Pięciu Stawów Polskich (ob. droga 23).

28

PRZEJŚCIE Z DOL. KOŚCIELISKIEJ PRZEZ PRZEŁĘCZ IWANIACKĄ (1.459 m) DO DOL. STARO-ROBOCIAŃSKIEJ I NA POLANĘ CHOCHOŁOWSKĄ.

Czas podejścia od wylotu Kościeliskiej: 3 godz. 10 min. Od polany Chochołowskiej: 2 godz. 20 min. Droga niezbyt trudna. Znaki żółte.

Przełęcz Iwaniacka należy do najniższych w Tatrach

Przełęczy. Położona w partjach leśnych pozwala na przejście nawet podczas wiatru i względnej niepogody, jednakże należy uważać, od strony Kościeliskiej jest lawiniasta (ostrożnie przy nawisach!).

Podchodzimy drogą jezdnią Dol. Kościeliskiej, aż do polanki przed Halą Smytnią i, nie przekraczając mostu na potoku, skręcamy w prawo na drogę leśną za żółtymi znakami. Drogą tą wychodzimy po kilkuset metrach na rąbanisko. Z rąbaniska kierujemy się wprost w górę do widocznego wgłębienia rodzaju leja śnieżnego, między smerekami. Lej ten wyprowadza nas do podnóża przełęczy. Strome zbocze, opadające z Przełęczy Iwaniackiej przechodzimy trawersem w lewo (zjeżdżać odwrotnie) i jesteśmy na Przełęczy. Duże nawisy zostawiamy po prawej stronie. Sama Przelecz Iwaniacka, to szerokie siodło między granią Ornaku a Kominami Tylkowemi. Bierzemy się z niej w lewo w dół, do lasu, a następnie wskos w prawo mijamy otwartą i stromą polanę. Początek ostrego zjazdu wzdłuż potoku, początkowo po lewej jego stronie, po kilkudziesięciu zaś metrach po jego prawej, aż do polany Iwanówki w Dol. Starorobociańskiej. Mijamy szalasy tej polany, skręcamy w prawo i drogą leśną Dol. Starorobociańskiej wyjeżdżamy na połączenie dróg w Dol. Chochołowskiej. Skręciwszy przez most w lewo, po dwudziestu minutach dochodzimy do schroniska W. K. N. na Polanie Chochołowskiej.

DROGI NARCIARSKIE Z HALI PYSZNEJ (1.241 m).

Górne piętro Dol. Kościeliskiej wypełnia olbrzymi kocioł Hali Pysznej, świetny teren narciarski, naturalne boisko, gdzie wprawny narciarz hula ile dusza zapagnie, a początkujący ćwiczyć może ewolucje na rozmaitych stromiznach i w najrozmaitszym terenie. Dolne piętra roją się od bul, żlebików, rynien, grzęd od łagodnych do wcale stromych, zwanych ogólnie Siwemi Sadami. Szczególnie pod wiosnę, gdy nigdzie na tej wysokości niema już śniegu, w kotle tym, nawet w końcu maja, zetknąć się możemy z legendarnym firnem w pełni jego majestatycznej okazałości.

Należy jednak pamiętać, że ze stromych ścian Kotła Pyszniańskiego spadają olbrzymie lawiny, lepiej więc pod nie zbyt nie podchodzić. Po większych opadach, przy wietrze halnym, podczas kurniaw lub mgły, należy bardzo ostrożnie terenom tym zaglądać w oczy.

Na samej Hali Pysznej, na granicy lasu, stoi schronisko Sekcji Narciarskiej Pol. Tow. Tatrzańskiego. Prowadzi do niego z Hali Smytniej dol. Kościeliskiej (poczynając od Hali Smytniej) droga leśna, zamknięta dla pojazdów. Drogą jezdną dol. Kościeliskiej docieramy do Hali Smytniej, a po przejściu dużego mostu i polanki — trafiamy w lesie na tabliczkę orjentacyjną i niebieskie znaki holwegu Hali Pysznej.

29

PRZEJŚCIE NARCIARSKIE Z HALI PYSZNEJ DO HALI TOMANOWEJ.

Skrót leśny, znaki żółte przekreślone.

Czas podejścia: 20 min.

O ile nie chcemy zjeżdżać aż na Halę Smytnią i stamtąd drogą podchodzić na Tomanową (ob. drogę 27) możemy użyć następującego skrótu. Ze schroniska w Pysznej zjeżdżamy drogą leśną do kładki nad potokiem (znaki żółte przekreślone i tabliczka orjentacyjna, w lesie po naszej prawej). Stromo podchodząc koło Stawu Smereczyńskiego wychodzimy na polanę, trawersując ją skośnie doganiamy u wylotu lasu drogę na Halę Tomanową.

30

PRZEJŚCIE NARCIARSKIE Z HALI PYSZNEJ NA PRZEŁĘCZ IWANIACKĄ.

Znaki niebieskie, zielone i żółte przekreślone.

Czas podejścia na Iwaniacką: 2 godz.

Od schroniska na Pysznej zjeżdżamy drogą leśną w dół do tabliczki orjentacyjnej i znaków po naszej lewej. Skręcamy za zielonymi przekreślonymi znakami w las, docierając wkrótce na Halę Ornak. Po przejściu jej, skręt w lewo, podążamy zno-

wuż lasem na wielkie rąbanisko, tu droga nasza łączy się z drogą 28, z której kierujemy się wprost w górę, ku Przełęczy Iwaniackiej (ob. droga 28).

31

DROGA NARCIARSKA Z HALI PYSZNEJ PRZEZ PRZEŁĘCZ PYSZNIĄSKĄ (1.787 m) I DOLINĘ KAMIENISTĄ DO POD BAŃSKIEJ (972 m) NA LIPTOWIE (CZECHOSŁOWACJA).

Czas podejścia na przełęcz od Pysznej: 2 godz.; z Pod Bańskiej około 4 godz. 30 min.

Popularny szlak narciarski, przeprowadzający nas na południową stronę Tatr. Droga naogół łatwa, o długim i pięknym zjeździe Doliną Kamienistą a krótkim ale stromem podejściu. Zato niezbyt ponętna robiona w odwrotnym kierunku. Przełęcz Pysznińska, idealnie nachylona dla nart po stronie Kamienistej, od strony Hali Pysznej stromo opada w dół i przy najlżejszej nieostrożności narciarza, a twardym śniegu, powoduje klasyczne — lecenie. Naturalnie, że jest i lawiniasta po tej stronie. Po silnym opadzie śnieżnym, lub przy wietrze halnym, drogi tej należy raczej unikać. Ze stoków Doliny Kamienistej mogą zejść dziesiątki lawin a mały spad końcowych partyj nie nastarczy żadnej jazdy w kopnym lub mało-nośnym śniegu. Podczas mgły tereny samej Przełęczy są niezmiernie podatne do błędzenia, tem niebezpieczniejszego, że po stronie polskiej zбочa Pysznej i okolicznych szczytów są niezmiernie strome i podcięte skałkami. Przy twardym lub lawiniastym śniegu wskazane jest podejście na Pysznińską Przełęcz raczej na nogach lub na rakach.

Ze schroniska na Hali Pysznej wychodzimy na polankę. Stąd przez mały próg leśny na drugą długą polanę, po przejściu której, na granicy wysokopiennego lasu, bierzemy się w prawo do rodzaju rynny. Po przejściu ok. 50 metrów rynną — opuszczamy ją, kierując się w lewo, do podnóża kotła pod Przełęczą Pysznińską. Mijamy bułę, wrzynającą się w kocioł i skręciwszy w lewo, stokiem Kamienistej, szeregiem krótkich zakosów wznosimy się stromo ku górze i trawersem w prawo osiągamy Przełęcz Pysznińską.

W warunkach lawiniastych na Przełęcz Pyszniąską wychodzimy na nogach wprost do góry, mało wybitną grządką (po lewej stronie przełęczy), wydostając się na grań Kamienistej, skąd bez trudu zjeżdżamy na samą przełęcz (w prawo). Na Przełęczy wita nas, po południowej stronie, pięknie nachylony teren, którym zjeżdżamy śmiało do dna doliny, aż do napotkanego po drodze szałas. Jedziemy coraz łagodniej, trzymając się raczej prawej strony stoków, przez lasy i zrzeby do dużej polany, na której stoją szałas. Dalej drogą wysokopiennego lasu, która wyprowadza nas na wielkie przestrzenie otwartych, łagodnie nachylonych polan. Zjeżdżamy dość długo niemi prosto w dół, aż do dużego potoku z Dol. Cichej i Koprowej. Skręt w lewo. Trzymamy się brzegu potoku aż do mostu, po przekroczeniu którego trafimy na tabliczkę: „Pod Bańska“. Drogą leśną w prawo podchodzimy do leśniczówki w Pod Bańskiej.

32

DROGA Z HALI PYSZNEJ NA SZCZYT KAMIENISTEJ (2.126 m).

Czas podejścia: 2 godz. 45 min.

Droga średnio-trudna.

Z Hali Pysznej wychodzimy na Przełęcz Pyszniąską (ob. droga 31), stamtąd granią w lewo wydostajemy się bez trudu na szczyt Kamienistej. W dobrych warunkach możemy zjechać do Pod Bańskiej wprost ze szczytu Kamienistej — Hliną: grań przypierająca do Kamienistej, a ograniczająca z lewej strony Dolinę Kamienistą. Jedziemy cały czas granią aż do stromego lasu, który wyprowadza nas na polany, przytykające do ujścia Doliny Kamienistej.

33

DROGA NARCIARSKA Z HALI PYSZNEJ NA SZCZYT BŁYSZCZA (2.158 m) I BYSTREJ (2.250 m).

Czas podejścia: 3 godz. 30 min.

Bystra, najwyższy szczyt Tatr Zachodnich, dla nart do-

stępna jest raczej dopiero na wiosnę przy firnach. Stroma bowiem i urwista jej grań wymaga do zjazdu zupełnie pewnych i dobrych warunków śnieżnych.

Z Hali Pysznej wychodzimy na Pyszniąską Przełęcz (ob. droga 31) i granią, skręciwszy w prawo, wychodzimy na Błyszcz (punkt zwornikowy), a z niego w lewo, ściśle granią w kwadrans na szczyt Bystrej. Zjazd tą samą drogą, ale tylko w dobrych warunkach możliwy.

34

DROGA NARCIARSKA Z HALI PYSZNEJ PRZEZ SIWĄ PRZEŁĘCZ (1.812 m) I DOLINĘ STAROROBOCIAŃSKĄ NA POLANĘ CHOCHOŁOWSKĄ.

Droga znakowana od górnego piętra Dol. Starorobociańskiej; znaki zielone przekreślone.

Czas trwania podejścia na Siwą Przełęcz z Pysznej: 2 godz.; ze Starorobociańskiej: 2 godz. 40 min.

Jedno z przejść narciarskich między obu dolinami. Niezbyt trudne, lecz z powodu niebezpiecznej konfiguracji terenu od strony Dol. Starorobociańskiej wymaga ostrożności i należytej orientacji w terenie. Podczas wiatru i mgły — niebezpieczne.

Ze schroniska na Pysznej wychodzimy początkowo jak na Przełęcz Pyszniąską (ob. drogę 31), lecz doszedłszy do pierwszej rynny podchodzimy nią do końca. Skręcamy w prawo i jesteśmy na górnym piętrze Siwych Sądów.

Bulami Siwych Sądów, zdala od lawiniastych stoków Błyszcz, posuwamy się nadal w prawo ku dobrze widocznej dużej rynnie, ograniczonej z prawej strony stromem zboczem Ornaku. Normalnie droga zjazdowa czy podejściowa prowadzi samą rynną. W warunkach lawiniastych idziemy bulą po lewej stronie rynny. Ornak jest bowiem klasycznym terenem lawin, a to dzięki stromym żłębom przecinającym jego zbocza od góry do dołu. Rynną tą, czy bulą po jej lewej, wychodzimy do płytkiego kociołka pod Siwą Przełęczą. Trawersujemy go wskos w lewo, podchodząc popod strome skałki Siwych Turni. Średnio stromem zboczem wnosimy się jed-

nym wielkim zakosem, z lewej ku prawej, na grań Ornak, trochę powyżej samej Przełęczy.

Z grani pobieżnym rzutem oka zorientujemy się szybko jak lawiniaste są stoki Kotła Starorobociańskiego. Leżące w dole lawiny potwierdzą nam to dość plastycznie. Nie zjeżdżamy więc prosto w dół z Przełęczy, lecz idziemy dalej w prawo, granią Ornak, kilkadziesiąt metrów, na pierwszą bułę, z której odchodzi wybitna grzęda ku Starej Robocie. Lekki zjazd w dół granią na przełączkę. Stąd bierzemy się systemem nikłych grządek prosto w dół, ku Dol. Starorobociańskiej. Osiągnąwszy charakterystyczny taras, kierujemy się silnie w lewo popod ramię owej dużej pierwszej grzędy, a stąd, bardzo stromo w dół do dna doliny. Mijamy polaną z jednym szałasem i podchodząc kilkanaście metrów w prawo ku grupie szałasów, na skraju lasu położonych, — zielone znaki przekreślone — natrafiamy na drogę leśną Dol. Starorobociańskiej. Drogą tą, za znakami, szeregiem polan i lasem naprzemian, dojeżdżamy do wylotu Doliny Chochołowskiej, którą, po przejściu wielkiego mostu, podchodząc w górę, docieramy do schroniska W. K. N. na Polanie Chochołowskiej.

35

DROGA NARCIARSKA Z HALI PYSZNEJ PRZEZ SIWĄ PRZEŁĘCZ, SIWE TURNIE I RACZKOWĄ PRZEŁĘCZ (1.964 m) DO DOL. RACZKOWEJ (CZECHOSŁOWACJA).

Czas podejścia na Raczkową Przełęcz od Pysznej: 3 godz.;
od Raczkowej Doliny: 4 godz. 30 min.

Najkrótsze przejście zimowe dla udających się na Dżumbir (Czechosłowacja). Jedna z najpiękniejszych dróg narciarskich Tatr Zachodnich. Jedyłą trudność stanowi przejście Siwych Turni, niedługie ale eksponowane, wymagające użycia raków, a czasami w złych warunkach — liny do asekuracji. Dolina Raczkowa za to od samej Przełęczy przedstawia fenomenalny teren zjazdowy. U jej wylotu stoi schronisko K. Cz. S. T. = Klubu Czechosłowackich Turystów.

Z Pysznej podchodzimy na Siwą Przełęcz (ob. droga 34), skąd skręcamy w lewo, posuwając się granią, albo tuż pod granią, zależnie od warunków (uwaga na nawisy), po stronie Siwych Sądów, bowiem Siwe Turnie ku Dolinie Starorobociańskiej opadają prostopadłymi ścianami.

Po przejściu Siwych Turni osiągamy Przełęcz Raczkową, ograniczoną z prawej — Starorobociańskim, a z lewej — Błyszczem. Wprost z przełęczy rozpoczynamy zjazd połogim terenem, wgląd szerokiej doliny. Dojeżdżamy do polany z szalasami, a na początku wysokopiennego lasu natrafimy na drogę leśną, która po dwukrotnem przecięciu potoku, doprowadza nas do wylotu Dol. Jamnickiej a zaraz potem do schroniska K. Cz. S. T. — u wylotu Raczkowej.

Do doliny Raczkowej możemy wydostać się inną drogą, od dol. Chochołowskiej przez szczyt Kończystej (ob. droga 40).

36

DROGA NARCIARSKA Z HALI PYSZNEJ PRZEZ SIWĄ PRZEŁĘCZ, GRAŃ ORNAKU (1.867 m) DO PRZEŁĘCZY IWANIACKIEJ (1.459 m), A STAMTĄD DO DOL. CHOCHOŁOWSKIEJ LUB KOŚCIELISKIEJ.

Przejście to wymaga ok. 4 godz. czasu.

Ładna droga graniami dla wprawnych narciarzy. Zjazd z grani Ornaku na Iwaniacką nadzwyczaj stromy. Podczas wiatru, lub mgły, droga niebezpieczna.

Iwaniacka Przełęcz łączy Dol. Chochołowską z Dol. Kościeliską. Możemy więc równie dobrze zjechać po przejściu Ornaku do którejkolwiek z tych dolin.

Od Hali Pysznej wychodzimy na Siwą Przełęcz (ob. droga 34) i posuwamy się w prawo wzdłuż grani Ornaku. Grań ta jest początkowo szeroka, nawet o charakterystycznym wklęsnięciu. W najwyższym punkcie grani — partja skałek, którą obchodzimy po prawej stronie, albo też ściśle granią na nogach (eksponowane). Dalszy ciąg kopulastej grani nie nastęrcza żadnych trudności. Początkowo jedziemy mało

stromym, szerokim stokiem, a przy jego końcu, silnym skretem w lewo dojeżdżamy do kantu grani. Tu musimy się dosłownie przechylić, aby móc dostrzec dalszy ciąg naszej drogi zjazdowej. Efekt stromizny niesłychany! Zbocze to jednak pokryte jest kosówką, śnieg dobrze na niem uwarstwiony, tak że, przy dobrych warunkach ośnieżenia, wprawny narciarz śmiało może zjeżdżać od samej góry. W złych warunkach wyrabujemy stopnie, schodząc kilkadziesiąt metrów w dół, skąd dopiero rozpoczynamy zjazd. Kierujemy się do widocznego u naszych stóp wysokopiennego lasu, pokrywającego siodło Przełęczy Iwaniackiej. Trawerssem w prawo wydostajemy się z lasu na przełęcz.

Z przełęczy zjeżdżamy, albo w prawo do — Kościeliskiej, lub w lewo do — Chochołowskiej (ob. droga 28).

Z grani Ornaku skąd nie należy zjeżdżać odmiennie, choć teren początkowo wyda nam się mniej stromym. Zbocza Ornaku z obydwóch stron należą do bardzo niebezpiecznych i lawiniastych.

SZLAKI NARCIARSKIE W OKOLICACH DOL. CHOCHOŁOWSKIEJ

Jedna z największych dolin Tatr Zachodnich, Dol. Chochołowska (ujście 928 m) stanowi centrum wyjściowe dla większości szlaków narciarskich tej okolicy. Kopulaste granie Tatr Zachodnich, jak i trawiaste ich zbocza stanowią idealne dla narciarstwa tereny; niemniej Tatry Zachodnie, dzięki dziesiątkom stromych żlebów, rozczłonkowywujących ich zbocza, są lawiniaste po większych opadach śnieżnych. Dawno już bardzo temu, w przedhistorycznych czasach narciarstwa tatrzańskiego, doliny Tatr Zachodnich owiane już były legendą groźnych lawin, które przysypywały to górników, to górali zwożących drzewo, to stojące na polanach szałas...

Droga jezdną doliny doprowadza przy jej końcu do największej w Tatrach hali, zwanej Polaną Chochołowską (1148), słynnej wiosną ze wspaniałych krokusów, falujących zdala widocznym morzem fioletu. Można wtedy po zimowej jeździe na nartach w górnych partjach doliny, odpoczywać na kobiercu z kwiatów.

Na polanie tej stoi duże schronisko Warszawskiego Klubu Narciarzy.

Mniej więcej w połowie doliny znajduje się druga Polana Huciska, (986 m) również słynna z krokusów, punkt wyjściowy na Bobrowiec i na drogę przez Halę na Stołach do Doliny Kościeliskiej (ob. droga 25).

Do Dol. Chochołowskiej docieramy szosą do Zakopanego (10 km), albo skrótem (od Dol. Kościeliskiej znaki zielone) do ścieżki pod Regłami. Górą zaś przez znakowaną drogę przez Halę na Stołach (ob. droga 25), przez przełęcz Iwaniacką (ob. droga 28), lub Siwą (ob. droga 34). Z Dol. Chochołowskiej ponadto szereg szlaków narciarskich przeprowadza ku czechosłowackim dolinom Tatr Zachodnich.

37

DROGA NARCIARSKA, ZNAKOWANA, NA BOBROWIEC (JAMBUROWY, 1.662 m).

Znaki czerwone przekreślone.

Czas podejścia z Polany Huciska 3 godz. Zjazd tą samą drogą.

Droga naogół łatwa, bardzo piękna, jedynie naprawdę narciarska droga na wyniosły ten szczyt Tatr Zachodnich. W górnych partjach jednak stroma, ale dobry narciarz jechać może, dosłownie, bez zatrzymania (o ile się nie wywróci), od samego szczytu po samą Polanę Huciska.

Z Pol. Huciska skręcamy przez most na Siwej Wodzie na polankę z szałasami, wzdłuż której idzie droga leśna (tabliczka orjentacyjna na Huciskach), i za znakami czerwonymi przekreślonymi podchodzimy łagodnie w głąb parowu leśnego. Po jakimś pół kilometrze droga opuszcza bieg potoku i stromo, po jego lewej stronie, pnie się do góry. Skręt w lewo. Wychodzimy na pierwszą polanę z szałasami pod Przysłopem. Przebywamy ją wzdłuż i przez małą połąć lasu wydostajemy się bardzo prędko na drugą dużą polanę — Srokową Jaworzynę. Polanę tę przebywamy wzdłuż jej długości (wiosną wspaniałe krokusy), natrafiając u jej końca, po lewej, na szeroką drogę w rzadkim lesie. Drogą tą wychodzimy na po-

lankę między Bobrowcem (po lewej) a Parzaczakiem (po prawej). Skracamy pod prostym kątem w lewo i dostrzegamy szeroki wycinek leśny linii granicznej między Polską a Czechosłowacją.

Linją tą, pnąc się stromo do góry, wychodzimy poza granicę lasu a stamtąd kilkunastu zakosami na grań. Dość szeroką granią w krótkim czasie osiągamy szczyt Bobrowca.

38

SZLAK NARCIARSKI GRANIAMI TATR ZACHODNICH Z POLANY CHOCHOŁOWSKIEJ PRZEZ KULAWIEC (1.568 m), TRZYDNIOWIAŃSKI (1.757 m), KOŃCZYSTĄ NAD JARZĄBCZĄ (2.002 m), STAROROBOCIAŃSKI (2.175 m), RACZKOWĄ PRZEŁĘCZ (1.964 m), SIWE TURNIE, SIWĄ PRZEŁĘCZ NA HAŁĘ PYSZNĄ (1.241 m).

Całe to przejście możemy robić i odwrotnie od Hali Pyszej ku Chochołowskiej.

Droga znakowana do szczytu Kulawca (znaki czerwone przekreślone).

Przepiękne przejście wysokogórskie, nadające się raczej do robienia wiosną, wymaga bowiem możliwych śniegów na grani i ustalonej pogody. Od narciarza ponadto wymaga nie tylko pełnego opanowania techniki zjazdowej, ale i dużej wytrzymałości. Trwa bowiem mniej więcej około dziesięciu godzin. Konieczne raki, a nawet zależnie od warunków śnieżnych — lina do asekuracji w partjach Starorobociańskiego i Siwych Turni.

Szlak ten jednak możemy robić partjami, wracając drogą podejściową na Polanę Chochołowską.

Na szczyt Kulawca wychodzić można przy marnej nawet pogodzie, jednakże zjazd z Kulawca ku Dolinie Chochołowskiej, prawdziwa rozkosz dla śmiałego i dobrego tereńca, w złych warunkach — może nie tylko wypompować

słabszego narciarza, lecz raz na zawsze odebrać mu ochotę do narciarstwa. Zjazd ten biegnie stromym grzbieciem wysokopiennego lasu i wymaga pełnego opanowania techniki zjazdowej.

Czasy podejściowe na poszczególne szczyty od polany Chochołowskiej: na Kulawiec 2 godz. 20 min. Na Trzydniowiański 3 godz. Na Kończystą nad Jarząbczą 3 godz. 45 min. Na Starorobociański 4 godz. 45 min.

Ze schroniska W. K. N. na Polanie Chochołowskiej zjeżdżamy do wylotu polany, dochodząc wkrótce drogą do mostu nad potokiem Siwej Wody. Zaraz za mostem trafiamy, po naszej prawej, na tabliczkę orjentacyjną i znaki czerwone przekreślone, wiodące na Kulawiec.

Opuszczamy drogę, skręcając w prawo na Polanę Trzydniówkę. Stąd drogą leśną docieramy za znakami do wylotu żlebu, którego dnem podchodzimy coraz stromiej do góry, aż do charakterystycznego wielkiego drzewa stojącego w samym środku żlebu. Podchodzimy jeszcze kilkadziesiąt metrów, coraz bardziej zwężającą się rynną — i skręt w lewo za znakami w las. Wysokopiennym lasem znaki wyprowadzają nas na grań. Idziemy teraz stromo pod górę grzbieciem, aż do granicy lasu, poza którym natrafiamy niebawem na wierzchołek Kulawca.

Idąc dalej ściśle odsłoniętą już teraz na wiatry granią, dochodzimy do następnego szczytu: Trzydniowiańskiego. Granią w dalszym ciągu, miejscami bardzo stromo, miejscami połogo, osiągamy szczyt Kończystej nad Jarząbczą. Od tego miejsca grań lekko skręca w lewo (po prawej odchodzi grań Jarząbczego). Idąc lewym odchyleniem grani, albo wgłębieniem między graniami, zjeżdżamy w dół na przełączkę, z której bardzo stromem podejściem wydostajemy się na Starorobociański jego stokiem grzbietowym.

Ze szczytu Starorobociańskiego skręcamy pod kątem prostym w lewo, zjeżdżając samą granią, albo też popod granią, stokiem opadającym ku dolinie Raczkowej.

Strona lewa zbrocza opada urwiskiem ku Dol. Starorobociańskiej. Jedziemy aż na Przełęcz Raczkową. W tem miejscu w prawo odchodzi grań ku Błyszczowi, w lewo grań Siwych Turni. Idziemy tą ostatnią. Przeważnie należy tu narty zdjąć

i iść na rakach (uwaga na olbrzymie nawisy ku dol. Starorobociańskiej!!). Granią Siwych Turni wychodzimy na Siwą Przełęcz, z której zjeżdżamy ku Siwym Sadom i schronisku na Hali Pysznej (ob. droga 34).

39

SZLAK NARCIARSKI Z POLANY CHOCHOŁOWSKIEJ PRZEZ HAŁĘ JARZĄBCZĄ WYŻNIĄ NA KOŃCZYSTĄ NAD JARZĄBCZĄ (2.002 m) I STAMTĄD PRZEZ TRZYDNIOWIAŃSKI I KULAWIEC NA POLANĘ CHOCHOŁOWSKĄ LUB ODWROT-NIE.

Czas podejścia na Jarzābczā: 3 godz.

Doskonała jazda graniami przy pięknej pogodzie i dobrym śniegu. Szlak znakowany do Wyżniej Jarzābczej (znaki niebieskie przekreślone) i od Kulawca (czerwone przekreślone). Z Polany Chochołowskiej najkrótsza droga podejściowa na Kończystā prowadzi przez dol. Jarzābczā. Ze szczytu jej w obie strony, przy dobrym śniegu, czeka nas wspañalā zjazd.

Ze schroniska W. K. N. na Polanie Chochołowskiej zjeżdżamy drogā jezdniā i koło szałasów natrafiamy zaraz na tabliczkę orientacyjnā i znaki: niebieskie przekreślone. Skręcamy za nimi w prawo, podchodząc drogā leśnā aż do pierwszej wykoszonej lawinā polany.

Z polany tej skręcamy za znakami w lewo, pod prostym kątem. Mijamy potok i dalej drogā leśnā podchodzimy łagodnie wgłāb Doliny Jarzābczej.

Droga wyprowadza nas na Polanę Wyżniā Jarzābczā, szałas. Idziemy lewym krajem polany, tuż obok dolnych szałasów, kierując się ku grupie drzew przed nami. Mināwszy jā, natrafiamy na nowā polankę. Obniżamy się nieco w lewo, przechodząc głębok i parów potoku i wychodzimy na długā, okrāżonā lasem polanę. Idąc jej długościā a niedochodząc do ostatnich drzew, trafiamy, po naszej lewej, na dro-

gowskaz „Na Kończystą“. Skręcamy w lewo wprost do góry, dnem potoku, zmierzamy do podnóża niezmiernie charakterystycznej kopulastej buli, zwanej Kopieńcem, a przypierającej do grani Kończystej. Krawędzią owej buli, stromo w górę, wnosimy się zakosami aż ku grani. Osiągamy grań kilkadziesiąt metrów poniżej szczytu Kończystej. Stąd już bez trudu wychodzimy na szczyt Kończystej nad Jarząbczą. Ze szczytu Kończystej zjeżdżamy granią ku Trzydniowiańskiemu i Kulawcowi, a od Kulawca za znakami czerwonymi przekreślonymi na polanę Trzydniówkę i pol. Chochołowską (ob. drogę 38).

40

PRZEJŚCIE NARCIARSKIE Z POLANY CHOCHOŁOWSKIEJ PRZEZ DOLINĘ JARZĄBCZĄ I KOŃCZYSTĄ NAD JARZĄBCZĄ DO DOLINY RACZKOWEJ (CZECOSŁOWACJA).

Czas podejścia na Kończystą od Dol. Chochołowskiej: 3 godz.; od Raczkowej: ok. 4 godz. 30 min.

Szlak znakowany do podnóża Kończystej w Dol. Jarząbczej. Znaki niebieskie przekreślone.

Piękne i wygodne przejście między obu dolinami. Dolina Raczkowa posiada w górnych swych piętrach dwie odnogi. Jedna dochodzi do Raczkowej Przełęczy pod Siwemi Turniami (ob. droga 35), druga przypiera do grani między Kończystą nad Jarząbczą a Starorobociańskim. Wyżej wymieniona droga wiedzie właśnie przez tę ostatnią odnogę.

Z Pol. Chochołowskiej wychodzimy na Kończystą nad Jarząbczą (ob. droga 39). Ze szczytu Kończystej grań idąca ku przełęcze między Kończystą a Starorobociańskim lekko skręca w lewo, gdy w prawo odchodzi grań ku Jarząbczemu. Zjeżdżamy albo samą granią, wdół na przełęcz, z której możemy zjechać do prawej odnogi Doliny Raczkowej. Odnoga ta łączy się po pewnym czasie z odnogą odchodzącą z Przełęczy Racz-

kowej pod Siwemi Turniami. Stale jadąc w dół doliny, wspinałym terenem, osiągamy u wylotu doliny schronisko K. Cz. S. T.

41

DROGA NARCIARSKA Z POLANY CHOCHOŁOWSKIEJ NA CZERWONY WIERCH (1.956 m) PRZEZ DOLINĘ JARZĄBCZĄ.

Shlak znakowany do końcowych partyj leśnych Wyźniej Jarzabczej. Znaki niebieskie przekreślone.

Czas podejścia: 3 godz. 30 min.

Doznały teren narciarski. W warunkach lawiniastych, szczególnie po większych opadach, uwaga na wielkie żleby schodzące z grani Czerwonego Wierchu i spod Jarzabczego, u stóp których prowadzi nasza droga.

Czerwonym Wierchem nazywamy, wedle mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego z r. 1934 r. nietylko kopułąstą bulę, oddzielającą Dolinę Wyźnią Chochołowską od Dol. Wyźniej Jarzabczej, lecz całą grań, ciągnącą się od tej buli do głównej grani (między Jarzabczym a przełęczką od której grań podnosi się ku Wołowcowi), a zakończoną skalistym szczykiem — kota 1956 m, gdy buła Czerwonego Wierchu osiąga zaledwie 1766 m. Podczas mgły bardzo łatwo pobraździć na tej drodze. Z Polany Chochołowskiej idziemy ku górnym piętom doliny Wyźniej Jarzabczej (ob. droga 39). Nie skręcamy jednak za drogowskazem „na Kończystą“, lecz podchodzimy dalej do końca niebieskich przekreślonych znaków, aż na taras porośnięty kosówką. Koniec znaków. Drogowskaz. Osiągnąwszy taras skręcamy w prawo, posuwając się ku charakterystycznej ostatniej wybitnej grzędzie, opadającej z grani Czerwonego Wierchu. Grzędą tą w krótkim czasie osiągamy kilkunasu zakosami grań Czerwonego Wierchu. Skręcając w lewo podchodzimy szeroką granią w górę, ku ostatniemu najwyższemu punktowi Czerwonego Wierchu.

Zjazd powrotny do Doliny Chochołowskiej tą samą drogą.

PRZEJŚCIE NARCIARSKIE Z DOLINY CHOCHOŁOWSKIEJ DO DOLINY JAMNICKIEJ PRZEZ CZERWONY WIERCH.

Czas podejścia na Czerwony Wierch od Chochołowskiej Polany: 3 godz. 30 min.; od Jamnickiej: 4 godz.

Dogodne połączenie wysokogórskie między obu dolinami. Piękne tereny zjazdowe. Dolina Jamnicka doprowadza nas do wylotu Doliny Raczkowej i schroniska K. Cz. S. T. w tej dolinie. Przejście to naturalnie wymaga możliwej pogody i niezbyt lawiniastych warunków. Podczas mgły — niebezpieczne.

Z Pol. Chochołowskiej wychodzimy na Czerwony Wierch (ob. droga 41) i ze szczytu zjeżdżamy w prawo, wzdłuż grani, po stronie Dol. Jamnickiej (stoki od Wyżniej Chochołowskiej podcięte). Osiągamy przełęcz w miejscu najniższego zagłębienia grani między Czerwonym Wierchem a Wołowcem (1.838 m). Z Przełęczy tej skręcamy w lewo w dół, ku piętom doliny Jamnickiej. Jedziemy cały czas po lewej jej stronie. Próg dolny (lawiniasty), omijamy również silnie biorąc się w lewo, a nie jak idzie ścieżka letnia — środkiem progu. Dolina Jamnicka doprowadza nas do drogi Doliny Raczkowej, niedaleko schroniska K. Cz. S. T.

DROGA NARCIARSKA Z POLANY CHOCHOŁOWSKIEJ NA RAKOŃ (1.878 m) I WOŁOWIEC (2.063 m).

Wspaniały, średnio stromy teren narciarski, do Rakonia dostępny każdemu jako tako jeżdżącemu narciarzowi. Nie podchodzić tylko pod ściany Czerwonego Wierchu i Wołowca (lawiniaste).

Czas podejścia na Rakoń: drogą a) przez Długi Uplaz:

2 godz. 40 min.; drogą b) przez Polanę Wyżnią Chochołowską: trzy godz.

Droga a) przez Długi Uplaz na Rakoń. Droga znaczone czerwonymi krzyżami. Ze schroniska W. K. N. na Polanie Chochołowskiej idziemy koło budki meteorologicznej, tabliczki orientacyjnej, budynku gospodarczego i idąc lasem 3 minuty dochodzimy do łożyska Szerokiego Potoku. Brzegiem potoku kilkadziesiąt metrów wprost do góry i skręcamy w lewo przechodząc przez potok do lasu. Pięciu długimi, łagodnie poprowadzonymi zakosami, specjalnie wytrasowanym szlakiem narciarskim dochodzimy do rąbaniska. Rąbaniskiem wprost do góry (po drodze kilka drogowskazów i znaków na wysokich pniach), dochodzimy do wysokopiennego lasu. Kilku krótkimi zakosami docieramy do rozłożystego ramienia zwanego „Czołem“. Ramieniem tem po kilkunastu minutach wychodzimy na Długi Uplaz, tu skręcamy w lewo i idąc cały czas granią, przeważnie łagodnie wznoszącym się grzbietem z wyjątkiem kilku krótkich i stromych kawałków, osiągamy szczyt Rakonia.

Droga wyżej opisana w trzech miejscach krzyżuje się z drogą letnią, znaczoną czerwonymi znakami, która wprowadza w niebezpieczny teren pod względem lawinowym w Żleb Dolińczański, dlatego uważać na zimowe znakowanie tej drogi.

Droga b) Od schroniska W. K. N. 50 metrów poniżej schroniska, natrafiamy w lesie na drogę leśną i zielone znaki letnie. Początek drogi wspólny z drogą do Wyżniej Jarzabczej. Mijamy pierwszą polanę i posuwamy się nadal drogą leśną, pozostawiając drogę do Jarzabczej po lewej stronie. Mijamy drugą polanę (wykoszoną lawiną) i lasem stromo podchodząc, wychodzimy na szalasy Wyżniej Polany Chochołowskiej. Polankami wydostajemy się poza granicę lasu na najwyższy taras Doliny Wyżniej Chochołowskiej, skręcamy pod prostym kątem w prawo, kierując się wgłębieniem między bulami do prawego kąta kotła. Średnio-stromymi jego prawymi stokami wychodzimy na grani Długiego Uplazu, skręcamy w lewo i w kilka minut potem stoimy na małym wybitnej buli, zwanym Rakoniem.

Z Rakonia idziemy ściśle granią na przełęczkę między Rakoniem a Wołowcem. Z przełęczki tej, idąc zrazu połogo, a potem coraz stromiej granią albo popod granią (miejscami

zatraca ją się zresztą w szerokim ale bardzo stromym sto-ku), osiągamy szczyt Wołowca (punkt tryangulacyjny). Zjazd do Chochołowskiej tą samą drogą.

Zjazd z samego Wołowca możliwy tylko przy dobrych warunkach ośnieżenia, przedstawia do pokonania już więk-sze trudności ze względu na stromiznę terenu. Nieopatrznie zjeżdżający z łatwością polecieć może do Doliny Rohackiej.

44

PRZEJŚCIE NARCIARSKIE DO DOLINY JAMNIC- KIEJ I RACZKOWEJ PRZEZ SZCZYT WOŁOWCA.

Czas podejścia z Raczkowej na Wołowiec: 5 godz.

Wygodne przejście dla udających się na Dżumbir. Przej-ście to, poza kawałkiem podejścia na Wołowiec, nie przed-stawia większych trudności. Wymaga naturalnie pogody i znośnych warunków na grani.

Z Polany Chochołowskiej wychodzimy przez Rakoń na Wołowiec (ob. drogę 43). Ze szczytu Wołowca bierzemy się w prawo ku Przełęczy między Wołowcem a Rohaczem Oстрыm. Z Przełęczy tej, zjeżdżamy do górnych pięter Doliny Jamnic-kiej (ob. częściowo droga 42).

45

PRZEJŚCIE Z POLANY CHOCHOŁOWSKIEJ PRZEZ RAKOŃ I SZYNDLOWIEC DO DOL. ZU- BERSKIEJ LUB ŁATANEJ.

Czas podejścia z Polany Chochołowskiej: 3 godz.; z Zu-berskiej: 2 godz. 40 min.; z Łataniej: 3 godz. 30 min.

Droga ta wymaga pewnej rutyny zjazdowej, orientacji terenowej i zupełnie pewnych warunków lawinowych, nie mó-wiąc już o zamgleniu czy kurniawie. Szczególnie do Zuber-skiej, w bardzo stromym i lawiniastym terenie, wymaga dużej ostrożności w wyborze drogi i murowanych w sensie lawino-wym śniegów.

Szyndlowiec jest to ramię rozgraniczające Dol. Zuberską, zwaną w górnych swych piętrach Rohacką, od Dol. Łataniej.

Z Rakonia (ob. droga 43) bierzemy się w prawo, jedyną grzędą przypierającą do Rakonia. Zjeżdżamy ściśle granią Szyndlowca, początkowo względnie stromo, potem coraz łagodniej, osiągając charakterystyczną przełączkę z drogowskazem (w lewo w dół od Zuberskiej, w prawo do Łatanej). Z przełączki tej jedziemy w lewo w dół, środkiem bardzo stromej buli, aż do charakterystycznego jej wybrzuszenia, porośniętego kosówką. Kosówkę omijamy wskos na lewo, kierując się szeregiem płtykich a stromych źlebków pomiędzy otwartymi a stromymi polanami. Dojeżdżamy w ten sposób do wysokopiennego lasu, skąd jadąc w lewo w dół po kilku minutach, osiągamy schronisko K. Cz. S. T. w dol. Zuberskiej.

Chcąc dostać się do dol. Łatanej, z przełączki z drogowskazem na Szyndlowcu, idziemy w dalszym ciągu granią (a nie za strzałą letniej drogi), mijając dużą bulę w grani. Z buli tej zaczynamy zjazd, biorąc się w prawo w dół ku dol. Łatanej, wybierając sobie najmniej stromy teren. Przy dobrych warunkach śniegowych droga bez trudności, i dnem doliny, szeroką następnie drogą leśną, dojeżdżamy do schroniska K. Cz. S. T. w dolinie Łatanej.

46

PRZEJŚCIE NARCIARSKIE Z POLANY CHOCHOŁOWSKIEJ DO DOLINY ŁATANEJ PRZEZ DŁUGI UPŁAZ (1.776 m).

Czas podejścia od Chochołowskiej: 3 godz., z Łatanej: 3 godz. 40 min.

Najdogodniejsza droga narciarska między obu dolinami, bez większych trudności w dzień pogodny. W mgłę lub kurniawie — nie do przejścia.

Z Pol. Chochołowskiej wydostajemy się na Długi Uplaz (ob. droga 43 a). Z grani skręcamy w prawo w dół w miejscu gúzie grzęda przypiera do Długiego Uplazu i dzieli górną partję doliny Łatanej na dwie odnogi. Skręcamy z Uplazu wraz z grzędą w prawo i ściśle jadąc granią grzędy, stromo, dojeżdżamy do wysokopiennego lasu, pokrywającego dolne partje owej grzędy. Trzymając się granicy lasu zjeżdżamy

w lewo do dna Doliny Łatanej i dnem doliny, drogą leśną, docieramy do schroniska K. Cz. S. T.

47

DROGA Z POLANY CHOCHOŁOWSKIEJ NA PRZEŁĘCZ BOBROWIECKĄ (1.355 m).

Czas podejścia 1 godz. Znaki żółte.

Łatwa, cały czas w partjach leśnych; droga możliwa do przebycia nawet przy złej pogodzie.

Od schroniska W. K. N. na Pol. Chochołowskiej schodzimy na polanę i zaraz za mostem nad potokiem przy schronisku, skręcamy w lewo do lasu. Dość szeroką drogą leśną wznosimy się łagodnie ku przełęczy. Zjazd tą samą drogą.

Z Przełęczy Bobrowieckiej istnieje możliwość podejścia na szczyt Bobrowca. Trudno jednak ten teren nazwać narciarskim terenem. Nadzwyczajna stromość, lawiniastość, trawersy nad oblodzonymi zwykle urwiskami, wymagają nadzwyczaj pewnych i dobrych warunków śnieżnych aby zaryzykować podobne podejście. Na Bobrowiec najlepiej podchodzić od polany Huciska i tamtędy również zjeżdżać.

SZLAKI NARCIARSKIE Z HALI KONDRATOWEJ.

Z Kuźnic idziemy drogą jezdną koło budynku elektrowni, aż do rozstaju dróg. W lewo droga jezdna odchodzi na Halę Kasprową i na Turnie Myślenickie. Wprost, podąża wąska droga leśna na Halę Goryczkową i Kondratową. Drogą tą, albo drogą jezdną z Kuźnic na Kalatówki za znakami czerwonymi letniami, przez rąbanisko i w las doliny wychodzimy na Halę Kondratową. Jest to jedno z najpopularniejszych boisk tatrzańskich, gdzie ciągną podczas sezonu zimowego istne pielgrzymki narciarzy, chcących użyć słońca u podnóża gór.

Z Hali Kondratowej do Kuźnic wracamy, albo wyżej opisanymi drogami, albo też dla odmiany przez grań Łopaty i Dolinę Suchą Kondracką, szlakiem znakowanym (znaki niebieskie przekreślone). Od schroniska góralskiego na Kondratowej kierujemy się w lewo na grań dużej grzędy dzielącej Dol. Kondratową od Dol. Suchej Kondrackiej. Z grani zjeżdża-

my za znakami do dna Doliny Suchej Kondrackiej i dnem jej, wysokopiennym lasem, wyjeżdżamy na drogę jezdnią z Hali Kondratowej a drogą tą jadąc w dół dojeżdżamy do Kuźnic.

Z Hali Kondratowej możemy przedostać się również bez trudu na Halę Goryczkową znakowanym przejściem (znaki zielone przekreślone). Droga ta odchodzi od schroniska góralskiego na Kondratowej i przez zbocza Doliny Suchej Kondrackiej, pięknym lasem, wyprowadza nas na szalasy Hali Goryczkowej. Drogi te nie przedstawiają żadnych trudności.

48

DROGA NARCIARSKA NA GIEWONT (1.894 m) PRZEZ KUŹNICE I HALĘ KONDRATOWĄ.

Czas podejścia z Kuźnic: 3 godz.

Zbocza Giewontu nie są wcale wymarzonym terenem narciarskim i droga ta wymaga bardzo pewnych warunków lawinowych.

Z Kuźnic, za znakami czerwonymi dochodzimy przez Katalówki na Halę Kondratową. Od schroniska na tej hali podchodzimy kilkadziesiąt metrów w górę, poczem skręt w prawo, do podnóża kotlinki zwanej Piekiełkiem. Nie wchodząc do niej, skręcamy znowu w prawo na grzędę ograniczającą wklęsnięcie Piekiełka. Grzędą tą, bardzo stromo podchodząc, osiągamy podnóże szczytowej partji Giewontu. Stokami grani, albo samą granią wychodzimy na nogach na sam szczyt. Z grani Giewontu możemy zejść na przełęcz ponad Piekiełkiem i zamiast zjeżdżać wyżej opisaną drogą, wydostajemy się grzbieciem Kopy Kondrackiej na szczyt. Stąd zjazd granią na Przełęcz Kondracką a z niej na Halę Kondratową, stokiem popod Suchym Kondrackim (ob. droga 49).

49

SZLAK NARCIARSKI Z ZAKOPANEGO PRZEZ CZERWONE WIERCHY (2.123 m) DO KOŚCIELI- SKIEJ LUB DO UJŚCIA DOL. MAŁEJ ŁĄKI (932 m).

Szlak znakowany od „Pieca“ do doliny Miętusiej i Kościeliskiej (znaki zielone przekreślone).

Jedna z najwspanialszych wysokogórskich dróg narciarskich w okolicach Zakopanego, o przepięknej scenerji krajobrazowej, długim kilku-kilometrowym zjeździe i olśniewającym widoku na Tatry. Wymaga jednak pełnego opanowania techniki zjazdowej, dość dużej wytrzymałości (trwa bowiem około 8-miu godzin) bezwietrznej lub małowietrznej pogody, oraz możliwych warunków śnieżnych na grani. Podczas mgły — droga więcej niż niebezpieczna.

Szlak narciarski przez Czerwone Wierchy prowadzi cały czas granią, szeregiem kopulastych naogół szczytów, jednakże silnie podciętych skałkami z obu stron, tak że obsunięcie się z grani Czerwonych Wierchów zagraża życiu. Na samej grani za Ciemniakiem wytyka często zwał głazów i trzeba dobrze z dołu wypatrzyć, co się w danym dniu na Czerwonych Wierchach święci, aby nie trafić na oblodzone partje, przetykane wystającymi kamieniami. Przejście Czerwonych Wierchów zmienia się wtedy w mordęgę.

Na grani Czerwonych Wierchów nawet w słoneczne dni wiosenne, szczególnie od Przełęczy Kondrackiej po Ciemniak, panują silne przeciągi górskie, zmieniające się czasem w huraganowe wichury, zdolne zdmuchnąć w przepaść narciarza. Teren Czerwonych Wierchów naogół trudny do orjentacji nawet w dzień pogodny, podczas mgły zmienia się w istny nie do przejścia labirynt. Najlepszy znawca Czerwonych Wierchów staje się wówczas bezradnym. Dlatego raczej należy być bardzo ostrożnym idąc na tę wycieczkę, pamiętając na dobitkę, że wycofanie się z połowy drogi na tej grani jest naogół więcej niż trudne.

Z Zakopanego przez Kuźnice podchodzimy na Halę Kondratową (ob. droga 48). Ze schroniska na Hali Kondratowej idziemy w górę ku widocznej jak na dłoni przed nami Przełęczy Kondrackiej. Początkowo wnosimy się łagodnie, aż do sterczącego w śniegu wielkiego głazu zwanego „Kamieniem“. Od Kamienia idziemy kilkadziesiąt metrów dnem żlebu z lekkim odchyleniem ku lewej stronie zbocza (prawe zbocze Kopy Kondrackiej typowo lawiniaste), kierując się ku wybitnej buli, panującej nad żlebem grzędy Łopaty (po naszej lewej). Trawersujemy zbocze buli z lewej ku prawej, a następnie szeregiem zakosów wychodzimy na Przełęcz Kondracką (1863 m.).

Z Przełęczy Kondrackiej na Halę Kondratową zjeżdżamy tą samą drogą.

O ile warunki są lawiniaste, podchodzimy na Przełęcz Kondracką odmienną drogą, trochę dłuższą, zato pod względem lawinowym zupełnie bezpieczną a widokowo o wiele piękniejszą. Ze schroniska na Kondratowej idziemy początkowo jakieś sto metrów w kierunku Kamienia, poczem skręcamy w lewo do rzadkiego lasu, pokrywającego ramię wybitnej grzędy, oddzielającej Dolinę Kondracką od Dol. Suchej Kondrackiej a zwanej Łopatą. Po osiągnięciu grani Łopaty skręcamy w prawo i grzędą tą stromo, ale wygodnie, w środkowej partji przeważnie na nogach, podchodzimy pod szczyt Suchoj Kondrackiego. Skąd skręcamy w prawo i szeroką granią zjeżdżając bez trudu na Przełęcz Kondracką. Z Przełęczy Kondrackiej idziemy nadal granią, albo popod granią, na kopulasty szczyt Kopy Kondrackiej (2004 m.). Zjazd granią w lewo na przełęczkę między Kopą K. a Małołączniakiem. Grań początkowo wąska i urwista rozszerza się, przypierając do rozłożystego szczytu Małołączniaka (2095 m.). Stromymi jego stokami wychodzimy na szczyt. Z Małołączniaka zjazd na nową przełęczkę i trawersem w prawo podchodzimy granią na Krzesanicę (2123 m.), najwyższy szczyt Czerwonych Wierchów. Z Krzesanicy bardzo stromym stokiem po stronie doliny Cichej tuż popod granią (nie obniżać się — lawiniasto) zjeżdżamy na przełęcz między Krzesanicą a Ciemniakiem. Kilkanaście metrów podejścia na Ciemniak (2096 m), skąd rozpoczyna się już zjazd z Czerwonych Wierchów.

Z Ciemniaka grań skręca prawie że pod prostym kątem w prawo. Początkowo stromą, ale szeroką granią (uwaga na kamienie) zjeżdżamy w dół. Sterczącą w grani partję skałek omijamy po prawej, w razie konieczności po lewej, lub samą granią. Jesteśmy na Twardym Uplazie. Zjeżdżamy z grani w lewo do charakterystycznego wklęsnięcia terenu. Wklęsnięciem tem, wspaniały teren narciarski, jedziemy kilkaset metrów w dół, poczem skręt w prawo z powrotem ku grani. Zjeżdżamy stromo ku dobrze widocznej skale zwanej „Piecem“. Początek lasu. Od tego miejsca droga znaczona jest tykami. Jadąc polami śnieżnymi powyżej górnej granicy lasu, z lekkim odchyleniem w prawo, wydostajemy się znowu na grań (drogowskaz). Z grani kierujemy się do szerokiej wycię-

tej w lesie alei, która ostrym zjazdem wyprowadza nas na rąbanisko, którym opadamy prostopadłe w dół do dna doliny Miętusiej i za znakami zielonymi przekreślonymi wyjeżdżamy wkrótce na drogę jezdnią Dol. Kościeliskiej, mniej więcej półtora kilometra od wylotu doliny. O ile zaś chcemy wydostać się do Dol. Małej Łąki, to z Doliny Miętusiej podchodzimy ku samotnemu szałasowi na Przysłupie Miętusim (prowizoryczne schronisko). Z Przysłupu na przełęcz i drogą leśną zjeżdżamy przez rąbaniska Doliny Małej Łąki i jej drogę jezdnią na szosę do Zakopanego koło Krzeptówek (4 km).

50

PRZEJŚCIE NA POŁUDNIOWĄ STRONĘ TATR PRZEZ PRZEŁĘCZ POD KOPĄ (1.756 m).

Czas podejścia z Jaworzyny 3 i pół godz., od Matlar 4 godz.

Jest to najdogodniejsze, najpewniejsze i najszybsze przejście na stronę południową Tatr (Czechosłowacja). W dzień pogodny bez większych trudności. Podczas mgły naturalnie i tu można zabłądzić.

Z Zakopanego szosą na 21 klm. do mostu na Białce. Przekraczamy granicę i szosą idziemy do wsi Jaworzyny. Szosa odchodzi w lewo ku Podspadam, my skręcamy w prawo, między zabudowania wioski, obok domu Zarządu Dóbr przez bramę ogrodzenia zwierzyńca wchodzimy do Doliny Jaworowej. Po przejściu 2-ch kilometrów idziemy w lewo do leśniczówki na Gałajdówce. Przechodzimy wielki most, mijamy leśniczówkę, koniec drogi jezdnej.

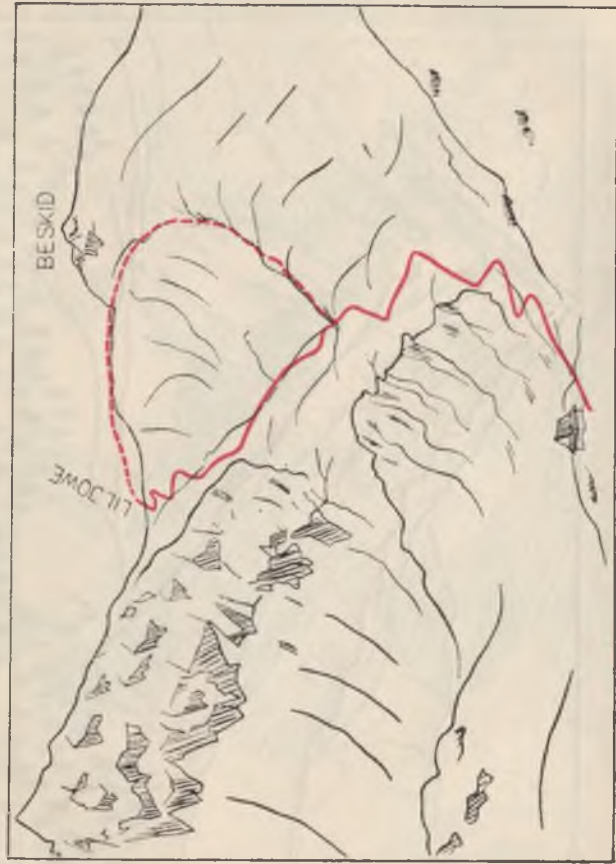
Środkiem rozległej polany kierujemy się w górę, trafiając u krańca polany na drogę leśną do Doliny Koperszadów Zadnich (znaki letnie niebieskie). Droga mija skalisty wąwóz, Bramkę, i lasem dochodzi do parkanu zwierzyńca. Przekraczamy parkan, osiągając niedużą polankę. Skręt w lewo przez potok i wychodzimy na szałas wielkiej Polany Koperszadów Zadnich. Środkiem rozległej polany kierujemy się do widocznego przed nami żłebu, opadającego z pod Przełęczy pod Kopą. Charakterystyczny żleb ten, początkowo szeroki, w górze węższy, w połowie swojej wysokości zakręca w lewo, pod



samą zaś Przełęczą w prawo. Dnem żlebu wychodzimy na Przełęcz.

Z Przełęczy pod Kopą na południową stronę zjeżdżamy w lewo do kotła i szyją kotła za szalaszem wydostajemy się na wielką połągą polanę. Skręcamy w lewo, na granicy kosówki i karłowatych drzewek, docierając do górnej granicy lasu. Trafiamy w nim na drogę. Zjazd lasem na pierwszą polankę, silny skręt w prawo, znowuż las, droga stromo opada w dół. Wyjeżdżamy na polanę z szalaszami. Jadąc prosto rąbaniskiem polany natrafimy na szeroką drogę leśną od Zielonego Stawu Kieżmarskiego, która wyprowadza nas wkońcu na szosę. Szosą (w prawo) wkrótce dochodzimy do Matlar a stamtąd do Tatrzańskiej Łomnicy (2 km), skąd idzie linja tramwajowa do podtatrzańskich miejscowości południowej strony Tatr.

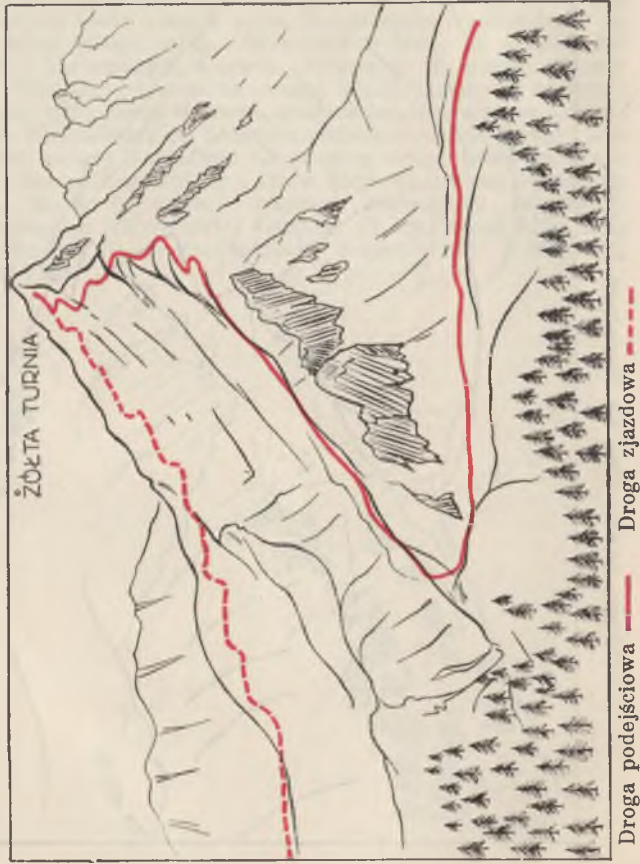
Droga narciarska na Przełęcz Liljowe.



Droga normalna

Droga w warunkach lawiniastych

Droga na Żółtą Turnię widziana z Hali Gąsienicowej.

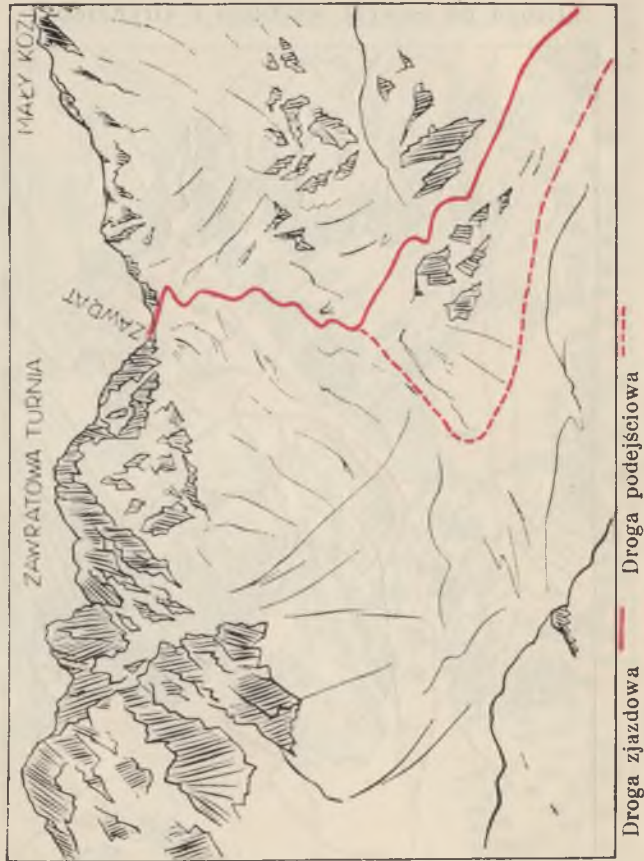


Droga na Zawrat widziana z Granatów.



Droga podejściowa — Droga zjazdowa - - -

Droga narciarska na Zawrat widziana od Doliny Pięciu Stawów.



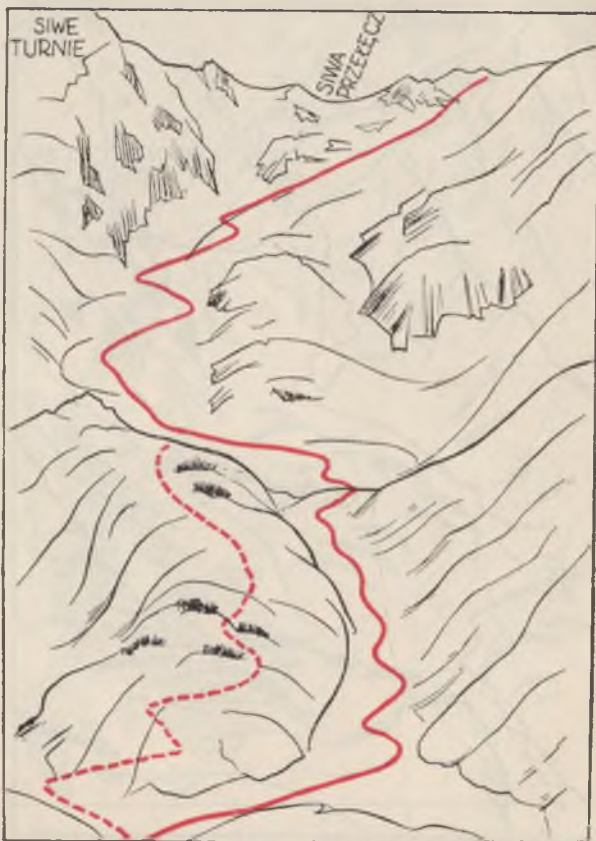
Droga narciarska na Przełęcz Pysznińska widziana z Siwych Sadów od strony Pysznej.



Droga normalna —

Droga w warunkach lawiniastych - - -

Droga narciarska na Siwą Przełęcz widziana ze Siwych Sadów, od Pysznej.



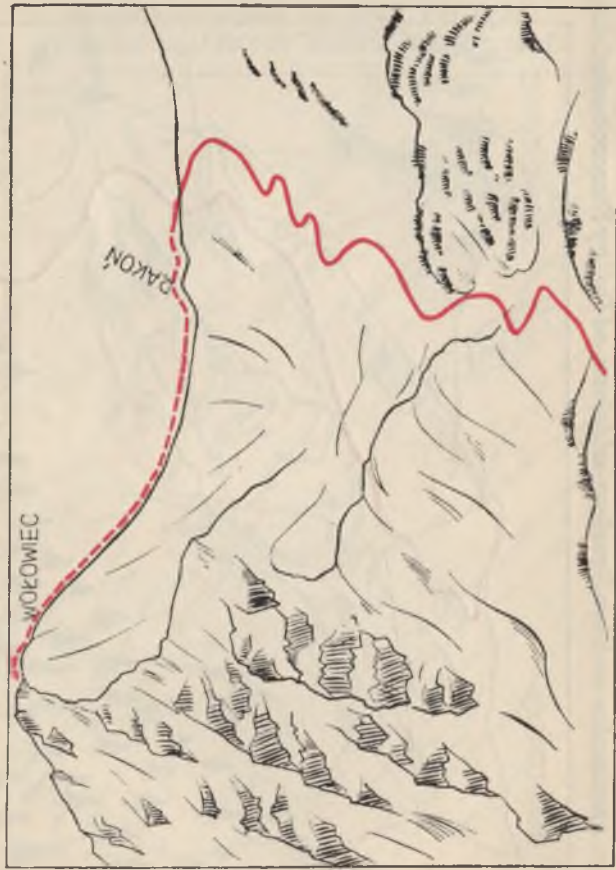
Droga normalna —

Droga w warunkach
lawiniastych - - -

Droga narciarska na Siwą Przełęcz widziana od Doliny Starorobociańskiej.



Droga narciarska na Rakoń i Wołowiec,
widziana z górnego piętra Doliny Wyżniej Chochołowskiej.

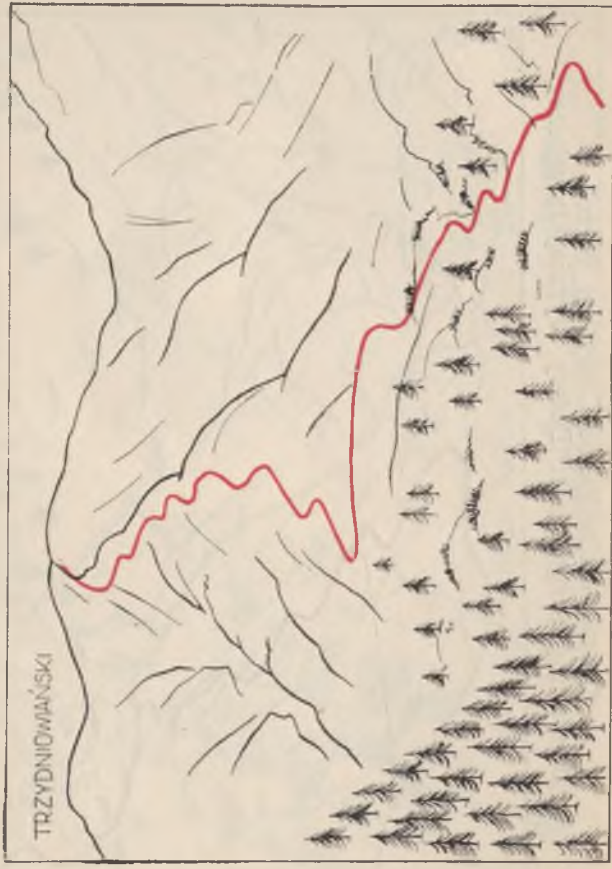


Droga na Rakoń — Droga na Wołowiec

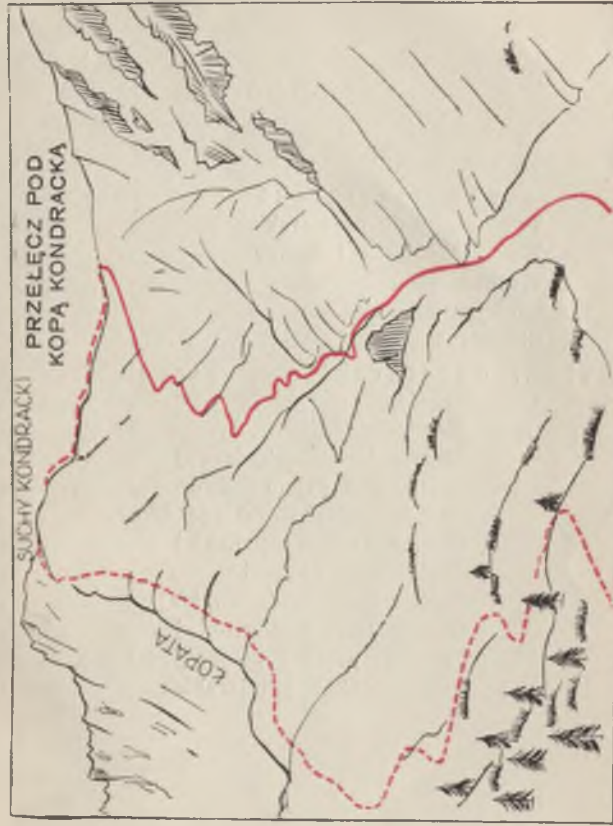
Droga narciarska na Czerwony Wierch
widziana z górnego tarasu Doliny Wyzniej Jarzabczej.



Droga narciarska na Kończystą nad Jarząbczą,
widziana od Doliny Wyżniej Jarząbczej.



Droga narciarska na Przełęcz pod Kopą Kondracką,
widziana z Hali Kondratowej.



Droga normalna — Droga przez Ramię Łopaty, w warunkach lawiniastych - - -

T R E Ś Ć.

	Str.
Przedmowa wydawcy	3
Turystyka narciarska w Tatrach	5
Trudności dróg narciarskich	7
Warunki śnieżne i lawiny	10
Warunki atmosferyczne	18
Umiejętność techniczna	22
Stromizna	35
Szlaki narciarskie w Tatrach	39
Uwagi ogólne	41
Opisy dróg narciarskich	45
Okolice Hali Gąsienicowej	47
Okolice Dol. Pięciu Stawów Polskich	66
Okolice Kotła Morskiego Oka	70
Okolice Dol. Kościeliskiej	73
Okolice Hali Pysznej	77
Okolice Dol. Chochołowskiej	84
Okolice Hali Kondratowej	95
Przejście przez Przełęcz pod Kopą	99
Szkice szlaków narciarskich	101

KOLEKCJA
SWF UJ

A.

1082



Biblioteka Gl. AWF w Krakowie



1800062140